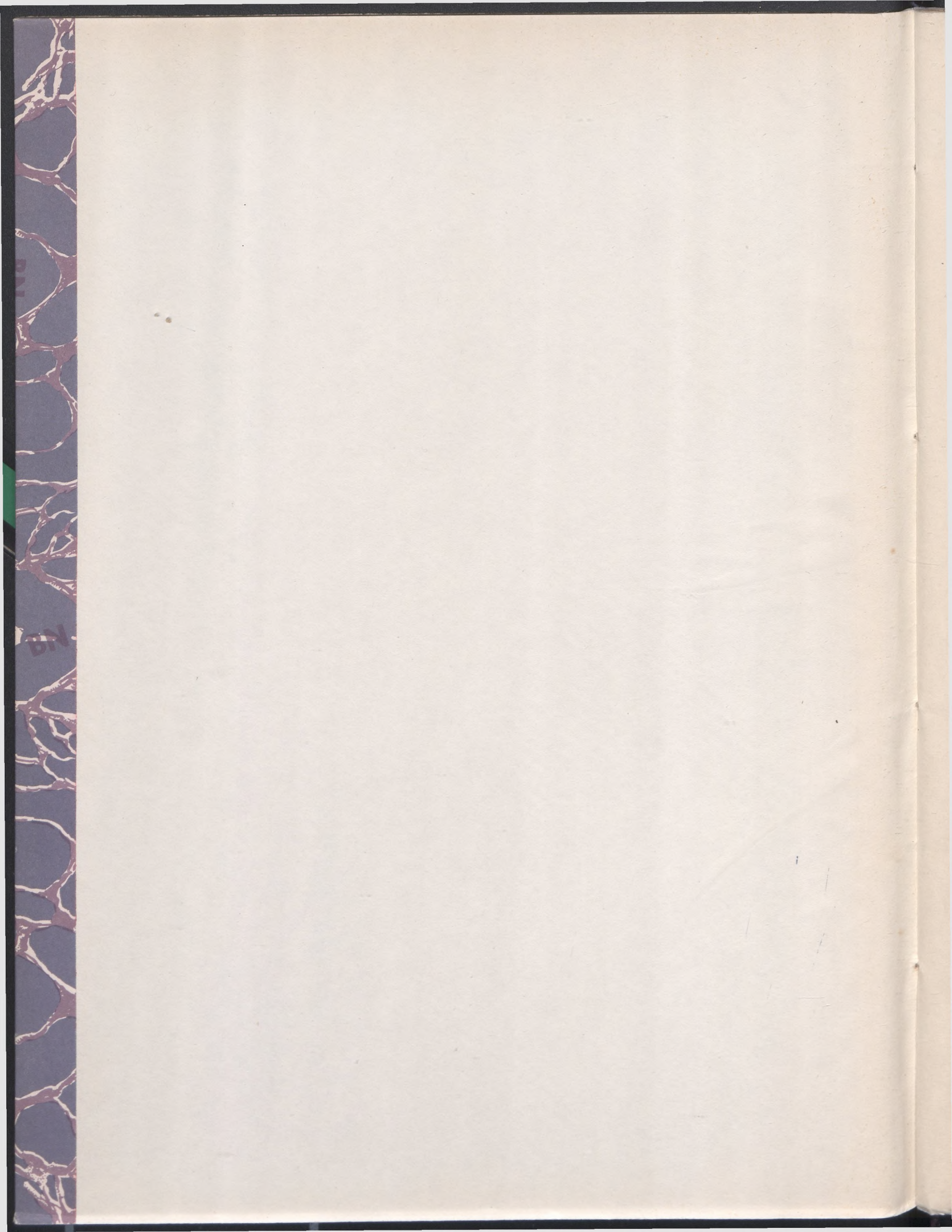
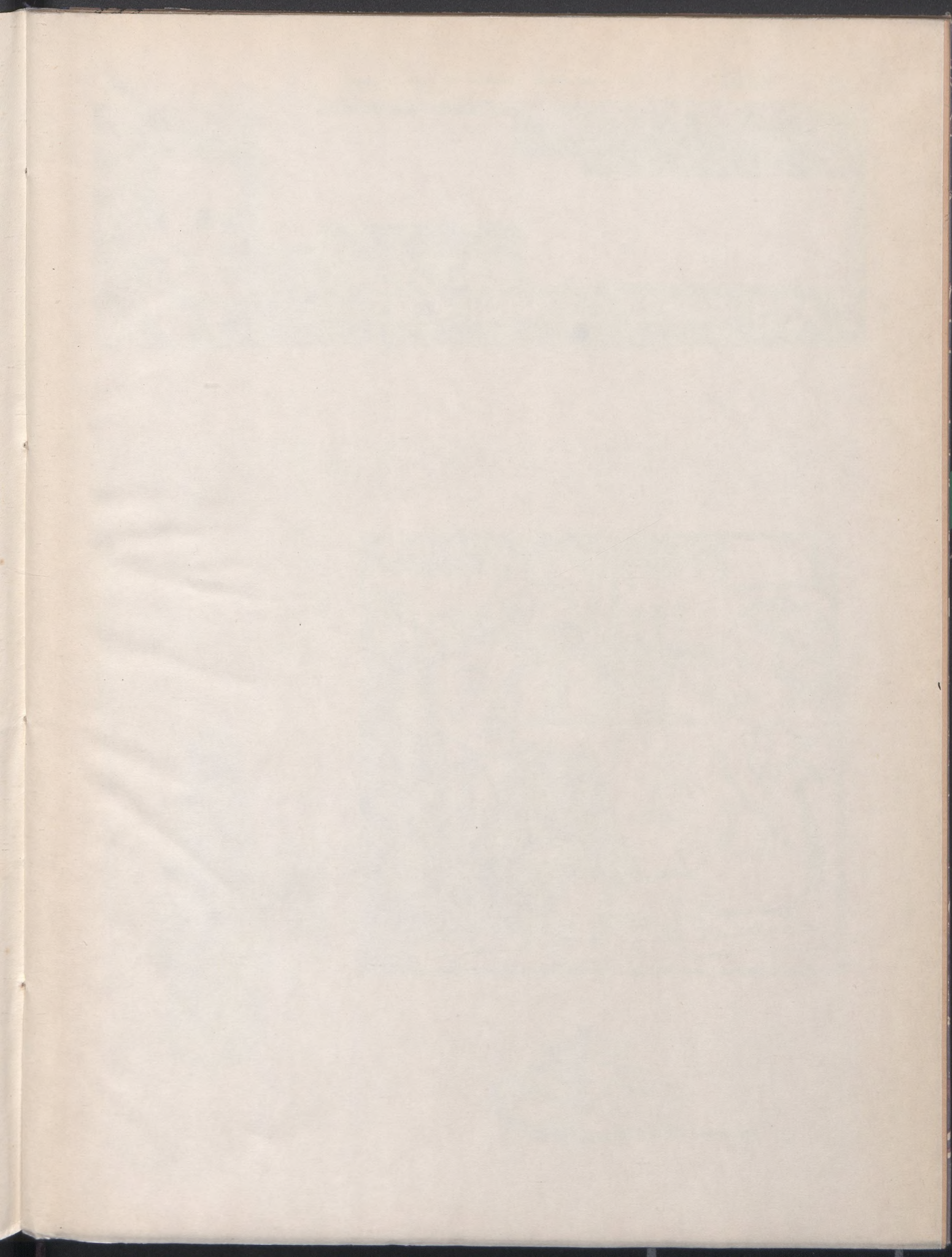


623405 V77







M. 625.405 / 77

29 00

Str. 77.

Wtorek, dnia 27 czerwca 1939 roku

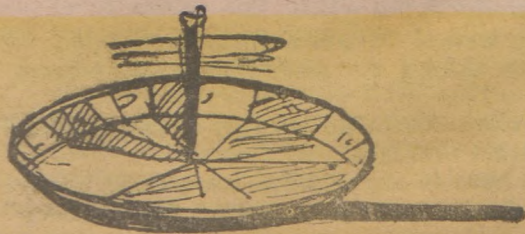
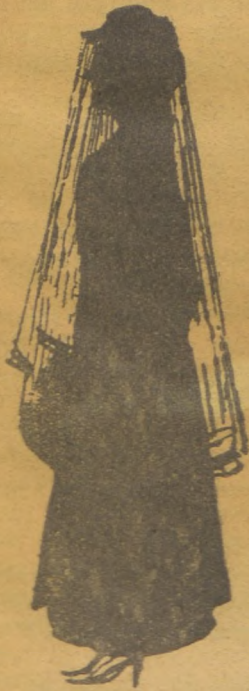
Cena 10 gr.



HARRY DICKSON

PRZYGODY
ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

Tajemnica grobowca





HARRY DICKSON

PRZYGODY ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

Tajemnica grobowca

Wielka limuzyna zatrzymała się przed wrotami parku, okalającego pałac Surrinsów. Z wozu wysiadła Ewelina Demelson i smutnym okiem powiodła w głąb parku, którego zniszczenie i zaniedbanie rzuciły się już na pierwszy rzut oka.

Piękna ta i jeszcze młoda dama odziana była w ciemne szaty. Była dziś dziesiąta rocznica śmierci jej pierwszego męża, i Ewelina Demelson przybyła tutaj, aby na jego grobie, jak co roku, złożyć wianek kwiatów.

Od siedmiu lat była już ona żoną lorda Demelson — jednego z najbogatszych i najszlachetniejszych ludzi w Anglii.

Z opuszczoną głową kroczyła lady Ewelina przez aleję parku.

Jakże ciężkie były owe niespełna dwa lata, w ciągu których była żoną Harolda Surrinsa!... Gdy los zwolnił ją od współżycia z tym człowiekiem i zerwał małżeństwo od początku nieszczęśliwe — opuściła ten dom i ten park czym prędzej i odtąd tylko raz do roku wracała w ten strony, aby na nagrobku swego pierwszego męża złożyć kwiaty.

Posiadłość przeszła w ręce bratanek zmarłego — Mateusza Surrinsa, człowieka równie rozrzutnego i lekkomyślnego, jak i jego stryj Harold. Piękny majątek był w zaniedbaniu i całość chyliła się wyraźnie ku ruinie.

Na uboczu, oddzielony od parku tylko niewielkim parkanem, stał mały kościółek. Tutaj spoczywały zabalsamowane ciała Surrinsów.

Właśnie do tego kościoła zmierzała teraz piękna lady Ewelina Demelson.

Zakrystian Belling, uprzedzony o tej dorocznej wizycie, czekał na lady na progu świątyni.

Z rąk lokaja, który kroczył za swą panią w odległości kilku kroków, dźwigając duży wieniec — wzięła lady kwiaty i zwróciła się do służącego głosem pełnym słodyczy:

— Proszę wrócić do wozu, zaraz tam będę.

Zakrystian skłonił się nisko byleżby dziedziczył tych dóbr.

Lady Ewelina zeszła do krypty. Stały tu sarkofagi z kamienia i metalu.

Nie wiele było tu nagrobków, jak na ród liczny i jak na setki lat istnienia tej krypty. Ale Surrinsowie byli zwołanymi podróżnikami, niespokojne

były z nich duchy i kości ich spoczywały pod różnymi szerokościami geograficznymi.

Z ciężkim westchnieniem zbliżyła się lady Demelson do grobowca męża. Złożyła ręce i gotowała się do modlitwy za spokój duszy tego człowieka, który był powodem tylu jej udręk i zmartwień.

Nagle cofnęła się przerażona!

Czyżby ją wzrok mylił?...

Z zapartym oddechem pochyliła się nad sarkofagiem...

Nie, nie myliła się. Grobowiec był pusty! Przez szkło w jego bokach nie było widać zabalsamowanego ciała. Ogarnęła ją teraz trwoga śmiertelna. Wybiegła z krypty aby zaalarmować zakrystiana.

Ale w ostatniej chwili zawahała się.

Wiedziała dobrze, że prócz zakrystiana Bellinga, tylko Mateusz Surrins posiadał klucz do otwierającego się, jak wszystkie tutaj sarkofagi.

Instykt jakiś mówił młodej kobiecie, że nie powinna powierzać tej tajemnicy Mateuszowi. Nie miała do niego zaufania i nie wierzyła w jego życzliwość.

Złożyła kwiaty na sarkofagu, udając, iż nie zauważyła niczego i czym prędzej opuściła kryptę.

Wizyta ta nie była ani dłuższa, ani krótsza od innych z lat poprzednich. To też Belling nie widział w tym nic dziwnego, że lady Demelson po kilku minutach znalazła się znów przed samochodem.

— Do domu! — rzuciła do szofera.

Droga od posiadłości Surrinsów do miasta nie trwała dłużej niż pół godziny. Nareszcie byli już w domu! Nareszcie będzie mogła zebrać myśli w spokoju i zastanowić się co czynić.

Zaledwie przekroczyła próg swej gotowalni — piękna kobieta dojrzała list, leżący na komodzie.

Nosił on stempel pocztowy z Londynu i brzmiał jak następuje:

„Czcigodna Lady Demelson!

Mam do spełnienia zadanie, które niewątpliwie nie sprawi pani radości. Niestety — ciężki obowiązek zmusza mnie do nie ukrywania ciężkiej dla Pani prawdy.

Oto ona, w dwóch słowach: małżonek Pani, nieraz małżonek — Harold Surrins, którego od lat dziesięciu uważa Pani za niewiastę — jest zdrowy, żywy i choć mu los wielce dóbr postanowił, ale nie odebrał mu praw wolnego obywatela Anglii. Z

tych praw zamierza mój przyjaciel Harold Sirrings skorzystać i domagać się powrotu doń jego małżonki, która jest właśnie Pani, Czcigodna Lady Demelson.

Za kilka dni zamierza małżonek Pani wystąpić o swe prawa.

Oczywista, że nie wierzy Pani moim słowom. Dlatego też załączam fotografię, Jokonaną przed dwoma tygodniami w Nowym Jorku.

Stwierdzi z niej Pani, Czcigodna Lady, że Harold nie zmienił się w ciągu tych dziesięciu lat. Te same lata, które sprawiły, że uroda Pani stała się jeszcze bardziej ośniewająca — spowodowały tylko nieznaczną zmianę w powierzchowności Jej małżonka.

Jak dotąd, panowało powszechne przekonanie, że Harold zmarł, wskutek upadku z konia.

Stało się jednak zupełnie inaczej. Mąż Pani, walcząc się po najokropniejszych spelunkach, opuszczając jedną z nich którejś nocy, już nad ranem — wdał się w bójkę z kilku marynarzami. Na ulicy, niedaleko szynku znaleziono ciało człowieka, odzianego w garnitur identyczny jak ten, który nosił Harold. Twarz, posiniaczona i z wielką blizną była nie do rozpoznania.

Władze policyjne nie miały pewności, czy denatem był Harold Sirrings do chwili, w której nie stwierdzono znaku szczególnego, z jakiego mąż Pani, Czcigodna lady, był znany powszechnie.

Tym znakiem szczególnym była wytatuowana na prawym ramieniu Harolda KOTWICA w GWIEZDZIE.

Taką wytatuowaną kotwicę w gwieździe ustalono na prawym ramieniu pani małżonka.

Jego identyczność została w tych warunkach ustalona bezspornie i została Pani wdowa.

Bajeczkę o upadku z konia wymyślono dla dobra rodu Sirringsów. Nie wypadło bowiem, aby tak wysoko urodzony człowiek zginął jak opryszek w ulicznej rozprawie nożowej.

Ale teraz szczegóły zupełnie Pani nieznane.

Zdawałoby się, że owego znaku na ramieniu nie może nosić nikt inny, jak tylko Harold Sirrings.

Ale tak nie było. Harold i jego przyjaciel z czasów studenckich, odbywający wspólnie podróż do Nowej Zelandii — tam właśnie polecieli sobie sporządzić w tym samym miejscu ramienia przez tego samego „artystę“ identyczne rysunki. Miał to być widomy znak ich przyjaźni.

Obaj przyjaciele skończyli marnie, ale ów były student z Cambridge spadł jeszcze niżej, niż mąż Pani: stał się zupełnym nędzarzem. Nie widzieli się obaj przez lata całe i oto teraz spotkali się w owej speluncie.

Harold Sirrings był skłonny do wylewności i umiał być wspaniałomyślnym. To też wprost zdjął ze siebie ubranie i dał je swemu przyjacielowi, a sam poszedł dla siebie po inne.

Podjejmował swego przyjaciela serdecznie i upił go do nieprzytomności.

Sam również mocno podchmielony, opuścił wreszcie szynk jeszcze przed ową bójką.

Nazajutrz rano, gdy się przebudził w innej speluncie — dowiedział się z pism, — że został zamordowany.

Harold był z tej wiadomości bardzo zadowolony. Ubawiła go serdecznie i od razu sobie powiedział, że ją wykorzysta, aby stać się „żywym trupem“ — t. j. aby żyć, będąc oficjalnie uznanym za zmarłego.

Harold miał wielkie długi; wierzyciele nie dawali mu spokoju. Skwapliwie tedy skorzystał, aby się im wymknąć; pod przybranym nazwiskiem wyjechał do Australii, przebywał tam lat kilka, po czym osiedlił się w Ameryce, gdzie był zamieszany w sprawy bardzo brudne. Proszę mi darować, że nie taję przed Panią i tego bardzo bolesnego dla Niej szczegółu: otóż mąż Jej, wmieszany w afere oszukańcza, został w Ameryce skazany na karę więzienia. Dopiero niedawno karę tę odcierpiał. Odnalazł mnie i we dwójkę zastanawialiśmy nad tym, co ma uczynić. Doszliśmy wreszcie zgodnie do wniosku, że jedynym jego ratunkiem, będzie... powrót do Anglii, powrót do życia i powrót do Pani. Harold udowodni światu, że na poprawę nigdy nie jest za późno.

Domyślamy się, że takie wyjście jest dla Pani, mówiąc bez obłonek, ciężkim ciosem. Nie zależy Pani na pewno na tym, aby wrócić do dawnego życia u boku Harolda.

Postanowiliśmy dać Pani przeto szansę: jeśli Pani zależy, aby nikt się o tym nie dowiedział, a przede wszystkim, aby i mąż Pani nie został wtajemniczony, że ma żonę bigamistkę — zechce Pani przekazać na moje nazwisko odwrotnie pięć tysięcy funtów.

Tylko w ten sposób uniknie Pani zjawienia się Harolda w Londynie. W przeciwnym razie, mąż Pani znajdzie się za tydzień w stolicy i da o sobie i swej sprawie znać przez ogłoszenie w dziennikach.

Zechce przyjąć Pani, Czcigodna Lady Demelson, wyrazy poważania

Charles Beskins“.

Wielki detektyw

Przeczytawszy ten list Ewelina Demelson zbłądła jak płótno. Pierwszą jej myślą — było samobójstwo. Potem przemyśliwała nad ucieczką.

— Zginęłam, — łkała ciężko. — Śmierć byłaby mi miłsza, niż powrót Harolda... Nie przeżyję tej hańby...

Załamywała ręce, zagryzała wargi i płakała, nie widząc żadnego wyjścia z tej strasznej sytuacji.

Nagle uspokoiła się.

— Jest tylko jeden, jedyny człowiek w Londynie, który mi może pomóc, — rzekła do siebie półgłosem. — Zadzwońię do niego. Obym tylko zastała Harry Dicksona w domu. Nie zataję przed nim niczego, jemu zwierzę się ze wszystkiego...

Drżącą ręką ujęła lady Demelson słuchawkę i nakręciła numer.

— Hallo!... Czy Mr. Harry Dickson?

— Tak jest. Z kim mam zaszczyt?

— Lady Ewelina Demelson. Czy zechciałby mnie pan odwiedzić, Mr. Dickson. Chodzi o sprawę niecierpiącą zwłoki.

— A czy tą sprawą nie jest jakiś pierścień zaginiony, który się za godzinę znajdzie?...

— Nie, mr. Dickson. Ta sprawa — to dla mnie kwestia życia.

— W takim razie — już idę.

— A może, aby czasu nie tracić, spotkalibyśmy się przy rogatce Św. Jana?

— Proszę bardzo.

Po dwudziestu minutach Dickson zajął miejsce w wozie lady, czekającej już nań przy rogatce.

Błada i wylekniiona opowiedziała detektywovi półgłosem o wydarzeniach, jakie się przed dwiema godzinami rozegrały, a które groziły tak strasznymi w jej życiu następstwami.

Dickson, swoim zwyczajem, gdy był bardzo zdziwiony, świsnął przez zęby.

Po dłuższym zastanowieniu zwrócił się do lady:

— Czy fotografia przedstawia istotnie pierwszego męża pani?

— Niewątpliwie, mr. Dickson.

— Żadnych zmian w rysach twarzy tego człowieka nie zauważyła pani?

— Nie, żadnych.

— To przecież bardzo dziwne, bo ludzie się zmieniają, a coś dopiero ludzie, których życie upłynęło w sposób tak burzliwy — jak owego domnie-manego Harolda Sirrinsa. To wielkie podobieństwo wydaje mi się szczególnie podejrzane.

Lady machnęła ręką:

— Niestety! Nie mam — jak już mówiłam — najmniejszej wątpliwości: to mój mąż, mój były mąż, został przed dwoma tygodniami sfotografowany w Nowym Jorku. I skąd wziąć tak wielką sumę, aby za nią kupić milczenie tego człowieka bez czci i wiary?

— Czyżby zamierzała pani istotnie wysłać pieniądze owemu Beskinsowi?...

— Czy widzi pan inne możliwości?... Czy nie powinnam, wszystkiego, co mam poświęcić, aby uniknąć skandalu i hańby, aby nie szargać nazwiska mego obecnego męża?...

— Rozumiem panią, mylady, doskonale, — rzekł detektyw. — Ale szantażyści nie mają zwyczaju zadawania się jednorazowym okupem. Szantaże — to łańcuch o niekończącej się ilości ogniw. Taki niegodziwiec żądać będzie pieniędzy stale. Nie ustanie w swych pretensjach i będzie je podnosił.

— A więc nie dać mu nic?

— Nic, ani grosza! — brzmiała stanowcza odpowiedź.

— A co będzie za tydzień, gdy Harold przyjeździe?

— Za tydzień może się jeszcze niejedno zmienić. Nie przyrzekam pani niczego, przyrzekam tylko, że uczynię wszystko, co będzie w mej mocy, aby szantażystę unieszkodliwić i tę aferę zlikwidować.

Rozmowa ta toczyła się w zamkniętej limuzynie lady Demelson. Szofer, siedzący za szkłem, nie mógł nic słyszeć. Samochód zjechał ku dworowi Sirrinsów.

Wreszcie wóz zatrzymał się u wrót parku.

Kościelnego już nie było, ale — jak się lady Demelson rychło przekonała — krypta była jeszcze otwarta.

Harry Dickson zszedł do podziemi: Wrócił po chwili na górę, aby zgodnie z tym, co mu mówiła lady, stwierdzić, że sarkofag Harolda Sirrinsa był pusty.

— Czy mogłaby mi pani powiedzieć jak wyglądało ciało w sarkofagu? — zagadnął przerażoną kobietę detektyw.

— Jak mumia. Owinięte było w zwoje. Ale niech pan nie zapomina o kotwicy w gwieździe. Choć z twarzy nie było można denata poznać łatwo, ale właśnie ten tatuaż był aż na tyle wymowny.

Dickson zassenił się. Po dłuższej chwili wznowił znów pytanie:

— Kto posiada klucze od krypty?

— Mateusz Sirrins... Bratanek mego męża.

— Zechce pani po niego posłać. Ale o liście — ani słowa lady Demelson. Co do mnie zaś — to zagram rolę pani służącego.

Lady wyszła z kościoła, spotkała znajomego wieśniaka i poleciła poprosić dziedzica.

— Mateusz Sirrins... Bratanek mego męża. Gdy podchodził do lady Eweliny, był bardzo zmieszany.

— Co się stało, droga ciotko? Po raz drugi jest już pani w ciągu dnia na grobie mego stryja. Czym mogę służyć?..

— Stała się rzecz niesłychana — ciało Harolda zniknęło z sarkofagu.

Mateusz Sirrins zdumiał się niepomieranie i z wielkim zdziwieniem wysłuchał dalszych szczegółów, które mu podała lady Ewelina.

— W pierwszej chwili miałam tylko wrażenie, że grobowiec jest pusty, — zakończyła swe opowiadanie — ale uważałam to za grę wyobraźni, położyłam przeto wieniec i wróciłam do domu. Nie miałam jednak spokoju. Postanowiłam wrócić, aby jednak upewnić się, czy to była rzeczywistość, czy też przywidzenie. Okazuje się, że się nie myliłam. Grobowiec jest pusty. Ktoś zakłócił wieczny spoczynek nieszczęśliwego Harolda.

— Trzeba powiadomić policję! — rzekł z wielką stanowczością młody człowiek.

— I ja tak sądzę, — odparła młoda kobieta. — Ale powiedz mi, Mateuszu, czy ktoś z obcych miał dostęp do krypty?... I powiedz mi, co o tym wszystkim sądzisz?...

— Jakto, co sądzę? Popelnione zostało świętokradztwo. Trzeba szukać złoczyńcę i oddać go w ręce władz. To musi być ktoś obcy. Choć nie wiem, jaki cel mógłby mieć ktokolwiek, aby jeszcze po śmierci zabierać spokój nieszczęśliwemu stryjowi... Czy mógłbym prosić mylady do pałacu?... Czy zechce pani wypocząć przez chwilę pod moim dachem?...

Lady odmówiła grzecznie, lecz stanowczo.

— Muszę złożyć meldunek w policji. Właściwie na tym skończą się moje obowiązki. Harold i wszystko, co jego pamięci dotyczy — to dziś dla mnie tylko obowiązek bez treści...

Lady skierowała się przez aleję do samocnodu. Młody człowiek ruszył za nią. Dickson, jak dobrze ułożony lokaj — szedł o kilka kroków w tyle.

Detektyw przez cały czas obserwował Mateusza Sirrinsa. Nie było wątpliwości. Ten człowiek musiał coś niecoś o tej sprawie wiedzieć. Detektyw wnosił to z całego zachowania się tego człowieka, z jego przesadnego zdziwienia, z jego niepokoju, zupełnie zresztą wyraźnego.

Gdy zatrzasnęły się drzwi samochodu, Dickson zwrócił się do lady:

— Zachowała się mylady, doskonale. Widzę, że będę miał w pani dzielna sojuszniczkę. Trzeba będzie istotnie powiadomić władze. Poproszę panią poza tym o powierzenie mi na kilka dni fotografii, nadesłanej z Nowego Jorku i o kilkudniową, małą niedyspozycję.

— Mam udawać chorą?... Czy wolno wiedzieć dlaczego?

— Dlatego po prostu, abyśmy mieli spokój, a by nikt pani nie wzywał i nie wypytywał o nic, aby lord nie niepokoił się na widok pani bladej i zapłakanych oczu...

Lady westchnęła ciężko:

— Uczynię wszystko co mi pan każe. Jestem nad brzegiem przepaści. Pan jeden może mnie ocalić przed katastrofą. Składam swój los w pana ręce, mr. Dickson.

Detektyw jeszcze raz zapewnił nieszczęśliwą kobietę, że uczyni wszystko, co będzie w jego mocy.

Zbliżali się do posterunku policji pod miastem.

— Już ja złożę meldunek w imieniu pani i swoim. Proszę jechać do domu. I proszę się położyć... Jutro dam znać o sobie...

Smutny uśmiech rozjaśnił twarz młodej kobiety, gdy podawała detektywowi na pożegnanie małą, wypielegnowaną dłoń.

W złodziejskiej spelunce

Napuszony i pewien siebie, dyżurny w podmiejskim posterunku policji wysłuchał nieznanego z mina wyniosłą i rzekł:

— I ja mam w to wierzyć, panie łaskawy?... Ukradli mumię. A po co im była ta mumią?... To są fantastyczne meldunki, mój panie. Nie wolno takimi bujdami zabierać nam czasu. My mamy sprawy ważniejsze na głowie... O wiele ważniejsze...

Dickson wolał się nie zdradzać. Rzekł tedy tylko krótko:

— Obowiązkiem panów jest sprawdzić ścisłość meldunku. Nie wątpię, że pan to uczyni. Żegnam pana.

Dyżurny, zdumiony takim tonem u jakiegoś tam sobie rentiera podmiejskiego, gdyż za takiego wziął Harry Dicksona, zapomniał go nawet zapytać o adres i personalia choć to należało do jego obowiązków

★

Detektyw siedział w swym gabinecie, w wygodnym fotelu i palił fajkę. Przed nim stał Tom Wills, jego uczeń i wychowanek.

— Będziesz mi musiał załatwić kilka spraw. Przede wszystkim dowiesz się, w jakim nocnym lokalu bywa Mr. Mateusz Serrins.

— Napewno w „Złotym Jabłku“. A jeśli nie tam, to w „Belle Vue“. Hulaka dobrze urodzony i szanujący się gdzie indziej bywa? A że Serrins jest jacielem jest Dr. Gensbury.

— Czy mógłbyś mi jeszcze coś o nim powiedzieć?

— Owszem. Wiem, że jego nieodłącznym przyjacielem jest Dr. Gensbury.

— Gensbury?...—powtórzył detektyw.—Znam to nazwisko. Nie pamiętam tylko gdzie i kiedy się z tym człowiekiem spotykałem...

— Z Gensburym mógł się pan spotkać tylko w jakiejś jaskini gry, bo Gensbury praktyką lekarską się nie zajmuje. Jest graczem i kto wie, czy nie szulerem.

Dickson zmarszczył brwi:

— Wysoki, — przypominam sobie, — brunet... Typowy Irlandczyk? Czy to nie ten?...

— Właśnie ten.

Detektyw poklepał swego ucznia po ramieniu.

— Bardzo dobrze. Połowę mych zleceń już załatwiłeś, nie ruszając się nawet z miejsca. Dowiesz się czegoś więcej o Serrinsie, a ja poszukam jego przyjaciela, pana doktora Gensbury.

★

Gdy tegoż wieczoru Harry Dickson opuszczał swe mieszkanie przy Baker Street, wyglądał jak typowy turysta amerykański, który ukradkiem wybiera się na przegląd spelunek londyńskich.

Okrągły brzuszek, a na nim gruba złota dewizka, czarna broda i pierścienie na palcach, wreszcie duży kapelusz na głowie — wszystko to sprawiało wrażenie, że to jakiś plantator bawelny ze stanu Karolina wybrał się na poszukiwanie przygód w dzielnicy portowej.

Sporo srebrnych monet i dwa rewolwery: jeden dużego kalibru i drugi mniejszy dopełniały rynsztunku tego typowego turysty.

Detektyw znał doskonale adresy potajemnych domów gry — to też trafił gdzie należało.

Gdy poprzedzony przez małego Chińczyka, który kosztem szylinga stał się bardzo uprzejmy, znalazł się detektyw w zadymionej salce z ruletką — niemal pierwszą osobą, jaką od proga dojrzał — był pan dr. Gensbury.

Ten prezentujący się doskonale i młody jeszcze człowiek grał z kilku gentlemanami, również wywodzącymi się ze sfer najlepszego towarzystwa londyńskiego.

Oczy lekarza błyszczały namiętnością: detektyw czytał w nich wyraźnie, że hazard jest treścią życia tego człowieka.

Gensbury, ujrawszy rzekomego Amerykanina — jednym gestem zatrzymał grę i zwrócił się do przybysza ostro:

— Kto pan jest! Czego pan tu chce?

Z najniewinniejszą miną, mocno nosową, typowo amerykańską wymową, Dickson zwrócił się do obecnych:

— Kto jestem?... Jestem Taylor, James Humbert Taylor ze stanu Karolina. Czy panowie wezmą mi za złe, jeśli spróbuję w ich towarzystwie wygrać lub przegrać kilka funtów?... Płacę rzetelnie, gdy przegrywam i wiem, że gdy wygram — nie dostanę kwitu na bank na księżycu? Gramy zatem?...

Gensbury zmierzył intruza od stóp do głów, ale już łaskawszym okiem.

— Dobrze, niech pan siada. Zagramy!

Dickson grał ze zmiennym szczęściem, ale ze przegrane przyjmował ze stoickim spokojem, a z racji wygranych nie manifestował specjalnej radości — przypadł do gustu swym partnerom.

Nie brzydka, choć mocno uszinkowana młoda kobieta, którą nazywali tu wszyscy Gilda, jak się później okazało współwłaścicielka lokalu — chwaliła Wuję Sama głośno:

— Tak się gra, moi panowie, mówiła do młodych Anglików. Bierzcie sobie przykład z wujaszka z Ameryki. To się nazywa elegancka gra...

Gensbury kilkakrotnie ja upominał, aby im nie przeszkadzała.

— Jak przegrywa, to mu wszystko przeszkadza, — rzekła gniewnie.

— Jeżeli nie przestaniesz, to się wyniosę! — zachnął się doktor.

— I tak się zaraz wyniesiesz. Nie chcesz, żeby Serrins na ciebie czekał. Przecież wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi.

Gensbury, jakby istotnie szukał tylko pretekstu, mruknął jakieś bardzo niewybredne słowo i wstał od gry.

Po chwili wyszedł.

— Krzyżyk na drogę, panie doktorze. Niech się pan śpieszy, bo pacjenci czekają.

Ta uwaga, poczyniona około godziny trzeciej w nocy, brzmiała, oczywiście, bardzo ironicznie.

Gra się urwała.

— Czy mógłbym zaprosić panią na butelkę szampana? — zwrócił się nieco zażenowany wujaszek z Ameryki do Gildy.

— Z uczciwymi ludźmi nigdy nie odmawiam nawet dwóch butelek, — rzekła dama z czarującym uśmiechem.

Butelka zjawiała się na stole. Korek wystrzelił z hukiem.

Po kilku minutach Dickson i Gilda byli już najlepszymi przyjaciółmi.

— To ten doktor nie ma praktyki? — zagadną ją od niechcienia rzekomy Amerykanin.

— Jak ją może mieć, kiedy nie ma nawet prawa praktyki.

— A to dlaczego?

— Wypisywał recepty na morfinę każdemu, kto mu zapłacił i za to odebrano mu prawo praktyki.

— Biedny człowiek... To przecież straszna rzecz... Pani zdrowie!

— Na zdrowie, wujaszku!

— Żal mi tego doktora. Z czego biedak żyje, jeżeli mu praktykować nie wolno?

— A, jest też o kogo się martwić. Daje sobie radę, zapewniam pana, wujaszku...

— Jeżeli sobie daje radę — to bardzo dobrze...

— A tak, bardzo dobrze. Jak nie gra, to dalej pisze swoje recepty. Podpisuje się inaczej i tak forszę zbiera.

— To się może kiepsko skończyć. Powinien tego zaniechać.

— To też mówi, że zaniecha... Na zdrowie, w ręce pańskie, wujaszku z Ameryki...

Znów się trącili.

— Dobrzeby było, żeby zaniechał tego wypisywanie recept... Ale czy też on ma jakieś wyjście...

— A bo ja tam wiem... Powiada, że teraz robi duży interes i że od razu zarobi wielkie pieniądze. Niech mu będzie na zdrowie...

— Duży interes, powiada pani, panno Gildo... To przynajmniej rozumiem. Ja też robię duże interesy. Bawełną handluje. Handluje i uprawiam...

Gilda roześmiała się serdecznie.

— Gensbury bawełną nie handluje napewno... Już ja tam w czystość jego interesów nie wierzę. On nie sieje, nie orze i nie zbiera. Najwyżej ludzi nabiera — taki to musi być ten interes...

Mr. James H. Taylor z Karoliny wyraził z tego powodu zdziwienie, choć w duchu mr. Harry Dickson miał już nawet pewne przypuszczenia co do charakteru tego interesu.

Przypuszczenia te potwierdziła przecież sama Gilda twierdząc, że SIRRINS był nieodłącznym przyjacielem doktora.

— Ci dwaj napewno maczali palce w sprawie lady Eweliny, — rzekł do siebie detektyw.

Gilda nie dosłyszała tych słów.

— Co mówi wujaszek z Ameryki?... Może mu się już spać zachciało...

Dickson wstał, rozmyślnie mocno kołyszając się na nogach:

— A tak... Trzeba będzie wracać. Bardzo serdecznie dziękuję za miłe towarzystwo. I moje uszanowanie.

Dickson rzucił kilka srebrnych monet.

Tego wieczoru nie zmarnował.

★

Tom Wills w dancingu „Rajskie Jabłko“ szukał Mateusza SIRRinsa.

Właśnie zamierzał już wyjść, aby nie znalazłszy tego wesołego młodzieńca w tym lokalu zajrzeć do „Belle Vue“ — gdy w progu natknął się na drugiego detektywa.

Sam Keatson był już nieraz pomocny Dicksonowi, a z Tomem łączyła go żywa sympatia.

— Co tu robisz, mały?

— Szukam pewnego dużego, — odparł Tom.

— Kogo?

— SIRRinsa znasz?

— Mateusza SIRRinsa, wysokiego prawie na dwa metry?

— Właśnie.

— Nie ma go tutaj, bo ja już tu jestem po raz drugi, i nie będzie go.

— A jego kolega dr. Gensbury?

— Nie znasz zwyczajów tych panów, jak widzę. Razem nie bywają nigdy. Chadzają własnymi drogami. Tyle tylko, że Gensbury mieszka u SIRRinsa, pod miastem.

Detektyw Keatson był widać dobrze poinformowany.

— Więc, jeżeli SIRRinsa tu nie będzie, to może Gensbury przyjdzie? — zagadną Keatsona Tom Wills.

— Trafieś w samo sedno, — uśmiechnął się wywiadowca. — Gensbury powinien tu być. Można o tym wnosić jeszcze po tej osobie.

Pocziwy Keatson wskazał na nie bardzo już młodą i nie bardzo urodziwą osobę, mocno chudą i ryżowłosą — siedzącą samotnie przy małym stoliku.

— Któż to taki? — zagadną Tom kolege po fachu.

— Irlandka, jak i Gensbury. A Irlandczycy popierają się w całym świecie, jak żaden inny naród.

— Czeka na doktora?

— Tak jest. To jego pomocnica, współniczka, czy jedno i drugie. Nazywa się Barry.

— Ma na sobie piękną suknię.

— Nepewno pożyczyla ją sobie od swej pani, pożyczyla bez jej wiedzy.

— Od swej pani, powiadasz, Keaton. Cóż to znaczy?

— Znaczy to, że ta dama jest poprostu pokojówką.

— A kto jest jej pani?

— Lady Ewelina Demelson. Słyszałeś coś o niej?...

Tom zrobił jak najniewinniejszą minę:

— Coś nie coś. Podobno jest bardzo piękna...

— A tak. Piękna i ma bardzo bogatego, drugiego już zresztą męża...

Tom ziewnął:

— Pójdę już. Bądź zdrów, Keatson.

— Dobranoc, mały. Ukłony dla mistrza Dicksona.

I Tom Wills tego wieczoru nie zmarnował.

Ofiara narkotyk

Lokaj w pałacu Mateusza SIRRinsa ziewnął pewnie już po raz dwudziesty. Zarazem po raz dziesiąty conajmniej tego ranka spojrzął na zegarek. Była jedenasta przed południem.

— Nudy na pudy! — jęknął. — Za dużo roboty — źle. Za mało — jeszcze gorzej. Trzeba się będzie stąd wynosić. Ani grosza dochodów, zbijanie baków przez cały dzień... Trzeba będzie się rozejrzeć za czymś innym.

Było to nazajutrz po owej nocy, kiedy to Tom Wills i Harry Dickson z takim powodzeniem zabawili się w bywalców nocnych lokali.

Nudzący się lokaj już po chwili na monotoność upływających chwil nie mógł narzekać.

Urozmaicenie zapewnił mu pomocnik szofera, który zameldował jakiegoś pana.

— Do pana jest ten jegomość, mr. James. Czekają pod bramą parku. Mówi, że ma pilny interes.

Zdziwiony tą wizytą lokaj wyszedł przed bramę. Czekał tam nań istotnie niemłody już gentleman, prezentujący się jak kolega po fachu lokaja Jamesa. Był starannie ogolony, uczesany gładko i trzymał się sztywno.

— Czy mam przyjemność z Mr. Jamesem Blow?... Moje nazwisko jest Ben Mill. Czy ma pan chwilę wolnego czasu?... Mam dla pana interes, który napewno pana zaciekawia.

— Czy mam czas, powiada pan?... Mam go za dużo, o wiele za dużo. Chodź pan do mojego pokoju, mister Mill. Pogadamy. Posłuchać można zawsze...

Znaleźli się w pokoju lokaja na górnym piętrze. Nieznajomy, którym nie był nikt inny, jak Harry Dickson, uznał, że może tu mówić bez obawy, aby go ktoś podsłuchał.

— Mam do pana sprawę następującą: pięć dzie sięć funtów, jeśli się pan zgodzi ustąpić mi swego miejsca tutaj, w tym domu na trzy — najwyżej cztery dni.

Lokaj Mateusza SIRRinsa zaszepił się:

— A to propozycja nieładna! A bo ja wiem coś pan za jeden? Przecież to bardzo podejrzenie wygląda... A poci panu taka zamiana?...

— Moje sprawy nie powinny pana wcale obchodzić, ale żeby miał pan czyste sumienie — powiem panu jedno: jestem z policji.

Tu detektyw pokazał lokajowi swój znaczek.

James Blow uniósł się z krzesła i ziełka pobladł.

— Mój pan ma coś na sumieniu?

— Nic poważnego, — uspokoił go detektyw. — Zwykła sprawa rodzinna. Ale dowiem się czego mi trzeba, gdy tutaj pobędę przez dni kilka. Rozumie mnie pan teraz?...

— Rozumieć, rozumieć. Ale jak to zrobić?... Przecież nie mogę wyjechać nagle i wpakować na moje miejsce pierwszego, lepszego, w dodatku człowieka, który się na naszym fachu wcale nie zna...

— Niech się pan o to nie troszczy. Oto są doskonałe świadectwa na nazwisko Ben Milla. Lokajem już nieraz byłem w swej karierze wywiadowcy. Mogę pana zapewnić, że znam się na tej pracy. Napisze pan, że panu ojciec zachorował, czy coś w tym rodzaju. Ale musi się pan wynosić odrazu. W tej chwili.

— Stracę miejsce, — niepokoił się lokaj Blow.

— I tak je pan straci prędzej czy później... Czy nie widzi pan, że tu się wszystko kończy? A za te dziesięć funtów będzie pan mógł szukać inne. I znajdzie pan pracę napewno. Dobrych lokaj zawsze poszukują. Więc, jakże — zgoda?

— Zgoda. Dyktuj pan list. Już piszę.

Z dziesięciu funtami w kieszeni i z walizką w ręku James zniknął. Odziany w wygalowany frak — Harry Dickson czyli Ben Mill — zajął dorywczo jego miejsce.

Około południa Mateusz SIRRins zadzwonił.

Harry Dickson wszedł z listem na tacy:

— Od lokaja Jamesa, sir.

Podczas, gdy młody człowiek czytał list — detektyw przyglądał mu się bacznie. Wprawne oko doświadczonego znawcy ludzi wykryło odrazu tajemnicę SIRRinsa. Zgasłe, mocno podkrążone oczy,

ziemista cera i wyraz kompletnej apatii oraz wyczerpania, świadczyły wymownie, że był on w szponach straszego nalogu: był morfinistą!

Rychło przekonał się detektyw, że SIRRins utrzymuje byłego lekarza o siebie wzamian za morfinę, której mu tamten dostarczał.

Zastępstwo, o którym pisał w swym liście lokaj James, przyjął młody człowiek z lekkim sercem. Kazał sobie przedstawić świadectwa i dłużej się nad tą sprawą nie zastanawiał.

Jeszcze tego samego dnia — dokonawszy dokładnych oględzin w pokoju doktora znalazł detektyw podłużny skrawek brązowego materiału.

Jak zwykle, gdy odnajdywał poważne ogniwo w łańcuchu poszlak — Harry Dickson świsnął przez zęby.

Potem schował ów skrawek do portfela z wielką pieczołowitością.

Dr. Gensbury wiedział o tragedii, którą przeżywała lady Ewelina. I to ustalił Harry Dickson z rozmowy doktora i Mateusza...

Nowe listy

Pokojówka Barry, niewyspana po prawie całej nocy, spędzonej na wyczekiwaniu w „Rajskim Jabłku“ o godzinie dziewiątej weszła, jak codzień do pokoju swej pani.

Lady Ewelina była niezdrowa. Barry przyglądała się jej badawczym wzrokiem. Ani chybi, tylko ten list wczorajszy był powodem tej nagłej niedyspozycji.

Lady Ewelina, unikając spojrzenia pokojówki, zwolniła ją:

— Żle się dziś czuję, nie wstanę. Mam łamanie w kościach już od wczoraj. — rzekła.

Zaledwie za Barry zamknęły się drzwi, a młoda kobieta narzuciła na siebie peniar i siadała do biurka.

— Nie potrafię już dłużej tak cierpieć — rzekła do siebie. — Dam mu tymczasem tyle, ile mam.

Skreśliła kilka słów, włożyła sto funtów i zakończyła list słowami: „Za kilka dni prześlę więcej“. Potem lady Ewelina zadzwoniła trzykrotnie. Był to dzwonek na Dicka, chłopca stajennego.

Dick, wyrostek o bardzo miłym wyglądzie, stanął po chwili w drzwiach sypialni.

— Dicku, — rzekła lady, — czy potrafisz dobrać tajemnicy?... Czy potrafisz milczeć?

— Jak grób, mylady.

— Dobrze. Zaniesiesz ten list na pocztę. Ale żeby się nikt o niczym nie dowiedział. Nikt, ani Barry, ani lord, ani nikt?...

Chłopiec schował list do kieszeni i rzekł z powagą:

— Dam się pokrajać w kawały, a nikomu nie powiem.

— Ufam ci. Masz tutaj dla siebie na kino na niedzielę.

Lady odetchnęła.

— Kosztem tych stu funtów zapewnię sobie trochę spokoju, — rzekła do siebie, gdy za stajennym zamknęły się drzwi.

★

Harry Dickson popołudniu tego dnia pomagał właśnie zdjąć palto panu doktorowi Gensbury.

— Czy Mr. SIRRins jest?

— Tak jest, sir. Pan jest w palarni. Czy mam podać herbatę?

— Nie. Nie będę pił.

— Czy zakrystian nie pytał o pana, nie przychodził wcale?

Harry Dickson dobrze sobie to pytanie zanotował. Gensbury dziwił się, że jeszcze nikt nie zauważył braku ciała w sarkofagu. Niepokoilo go to widać poważnie.

— Nie, proszę pana, zakrystian nie przychodził.

Gensbury skierował się ku palarni. Gdy mijal hall, zatrzymał się przy kominku, na którym płonęły głównie, wyjął jakiś list z kieszeni i wrzucił go, po czym szybko poszedł dalej.

Lokaj Ben, szybki jak błyskawica, schylił się i wyjął list z ognia.

Adresowany był do Beskinsa, autora pierwszego listu z pogrózkami. List był podpisany inicjałami: E. D.

Detektyw zmarszczył czoło.

— Nie umiała się opanować, — rzekł do siebie. — Pożaluje tego. Bo szantażystę ta suma rozżuchwała i zachęci do nowych żądań... A Gensbury jest w stosunkach z owym Beskinsem... A może nawet jest sam tym szantażystą?...

Na to pytanie trzeba było znaleźć odpowiedź jak najprędzej.

Detektyw starał się dowiedzieć czegoś w tej mierze z rozmowy dwóch przyjaciół.

Ale prócz tego, żed owiedział się, iż Gensbury bywa w szynku „Pod Holenderskim Tulipanem“ — więcej mu się ustalić nie udało.

Popołudniu lokaj Ben Mill zwolnił się na kilka godzin.

Tom Wills sygnalizował, że komisarz, któremu podlegał rejon, obejmujący majątek SIRRinsa, kilkakrotnie dopytywał się o detektywa.

Przybrawszy swój zwykły wygląd — Dickson bepośrednio udał się na posterunek policji, gdzie złożył meldunek.

Dyżurny w komisariacie przyjął detektywa z jeszcze bardziej wyniosłą miną niż poprzednio.

— Pan komisarz już czeka na pana.

Brzmiało to, jak nie bylejąka groźba.

Komisarz, dobry znajomy Dicksona, również przyjął go bardzo ozięble.

— Możebyśmy obejrzeli sarkofag, chce pan?

— Z miłą chęcią, kolego. Ale co się stało?

— Przekona się pan na miejscu, — odparł ostro Komisarz.

Po kilku chwilach byli już na miejscu. Było ciemno, z czego był detektyw rad bardzo. Możliwość rozpoznania go była w tych warunkach równa zeru.

Gdy schodzili po schodach do krypty, komisarz zagadnął Dicksona:

— Ma pan lampkę?

— Oczywiście.

— Więc sam pan sobie poświęć.

Dickson wzruszył ramionami. Postanowił nie reagować na zły humor komisarza.

Byli przy grobowcu Harolda SIRRinsa. Z lampką w ręku pochylił się detektyw nad sarkofagiem. Detektyw, zawsze opanowany, tym razem nie umiał się pohamować i z piersi jego wydarł się lekki okrzyk:

— Ciało jest na miejscu! Przecież to nie do wiary!

— A tak. Jest na miejscu, — gniewał się komisarz. — Nie do wiary był pański meldunek, Mr. Dickson, a nie fakt, że ciało w zamkniętym sarkofagu leży jak leżało. Ja przynajmniej w tym fakcie nie widzę nic niezwykłego!...

Detektyw już otwierał usta, aby ostro powiedzieć komisarzowi co o nim myśli, ale w ostatniej chwili opanował się. Jasną przecież było rzeczą, że pozory przemawiały przeciwko niemu...

— Może mi pan wierzyć, albo nie, ale tego ciała, owiniętego jak mumia egipska w tym miejscu nie było. Ktoś je wyjął z grobowca i teraz włożył z powrotem na miejsce.

— Bajki! Nie uwierzę w to nigdy. Niech mi pan tego dowiedzie!

— Prosiłbym pana o większy kredyt choćby dla mego nazwiska, komisarzu.

Detektyw pochylił się nad zwojami płótna.

— Nie widzi pan w tym nic nadzwyczajnego?

— W czym, mianowicie?

— eż tutaj brak kawałka zwoju?... Nie widzi pan tego?

— Nie widzę, bo to jest bez naczenia. Taki opatrunek na całe ciało może się przecież w jednym miejscu podrzeć, nie uważa pan?

— Nie uważam, panie komisarzu. Moim zdaniem ktoś, kto posiada klucz od krypty wydał go przestępcy, który dla swoich zbrodniczych celów, wyjął ciało z grobowca. W grę wchodził Mateusz SIRRins i lady Demelson. Mateusz SIRRins! Mam dane, aby się na tym nazwisku zatrzymać. Powiedziałem panu aż za dużo. I mam nadzieję, że pan będzie wiedział co czynić, ja ze swej strony również nie zaniedbam niczego. Dobranoc panu!

★

W domu zastał Harry Dickson pismo od lady Eweliny, treści następującej:

„Szanowny i drogi Panie!

Oszaleję chyba, jeśli mi Pan nie przyjdzie z pomocą. Dostałam nowy list od Ch. B. Muszę się przyznać, że nie bacząc na zakaz Pana, wysłałam temu człowiekowi 100 funtów. Pieniądze otrzymał i teraz żąda reszty jeszcze bardziej natrączywie, niż przed tym. Tamten grozi skandalem, a mąż coraz energiczniej dopytuje się co mi dolega i ma do mnie słuszny żal, że coś przed nim ukrywam. Gdy się dowie prawdy — chyba targnie się na swe życie. Co czynić?...

E. D.“

Harry Dickson odpisał na ten list krótko:

„Działam i rezultat końcowy nie da na siebie czekać“.

H. D.

Tom Wills pobiegł z listem.

— A teraz trzeba się będzie przygotowywać do odwiedzin gospody „Pod Holenderskim Tulipanem“. To diablo niebezpieczna dziura. Trzeba się będzie mieć na ostrożności. Weźmiemy tedy ze sobą rewolwer — to raz, parę kajdanów — to dwa i tych parę buteleczek, to trzy. Oddały mi już nie raz one poważne usługi. Mam nadzieję, że i tym razem mi się przydadzą.

Jankes Charlie

Złotowłosa Gilda była pierwszą osobą, jaką Harry Dickson, dobrze ucharakteryzowany, ujrzał od proga w knajpie „Pod Holenderskim Tulipanem“. Widać było, że i ten lokal był w kręgu zainteresowań nie tylko doktora Gensbury, ale i jego znajomej — Gildy.

Harry Dickson miał w głowie cały album przestępców londyńskich. Jako autora listów do lady

Eweliny wybrał sobie jednego z tych panów i teraz czekał na jego tu przybycie i czekał na okazję, aby swe poszlaki uzupełnić i poprzeć.

Ow Beskins, Charles Beskins. musiał tutaj być. Tego dowiedział się Dickson z ust samego doktora.

Dickson rozglądał się za Gensburym. Znalazł go w głębi lokalu, grającego w karty.

Detektyw zajął miejsce, umożliwiające mu dokładne obserwacje.

— Nie wyglądał pociągająco w swej ryżej peruce, z zaczerwienionymi oczami, w jakichś staroświeckich okularach i z małą ryżawo - siwą bródką.

Oto wszedł jakiś podejrzany osobnik i pewnym krokiem zszedł ku stolikowi, za którym siedziała Gilda. Dojrawszy go, Gilda zerwała się z miejsca i zdaleka już wołała:

— Jak się masz, Charlie?... Gdzie się podziewał, Karolku? Co słyhać w twojej kochanej Ameryce?...

Gensbury podniósł oczy i zwrócił się do Gildy ostro:

— Przestań się drzeć. Mam z nim do pomówienia o sprawach bardzo poważnych. Dlaczego się spóźniasz? I jakie masz nowości?

— Mało było panu nowości? Zdaje się, że dziś nie próżnowałem.

— Prawda, — odparł doktor.

— I pieniądze mamy, nie prawda Gensbury?

Amerykanin wyjął z kieszeni całą garść monet i począł nimi pobrzękiwać.

— Szampan jest w tej budzie? Wypijemy za zdrowie cioci, po której dostałem spadek.

— Cioci może nie ma, ale spadek jest, — roześmiała się Gilda. — Niech ciocia będzie zdrowa!

Młody jakiś apasz, spoglądający na Gildę zachwyconym, ale i pełnym gniewu spojrzeniem, zwrócił się do owego Karolka z pianą na ustach:

— Znów jakieś fałszerstwo? Znów podrobiłeś czyjś podpis?... Ja sam bez grzechu nie jestem, ale żeby się tak chwalać, co to on potrafi — to już za wiele. Nie pij z tym zdrajcą, Gilda, bo on i ciebie sprzeda i oszuka!

Charley spojrział na młodzieńca i zwrócił się do Gildy:

— Powiedz Fredowi, że jeżeli guza szuka, to może go mieć. A jeżeli go zazdrość bierze, że nie ma za co pić — to może się dosiąść.

— Udław się swoim szampanem, opoju jeden! — huknął Fred i nacisnął kaszkiet na oczy, jakby nie chciał patrzeć na to, co się wokół niego dzieje.

— Niech się pan tym nie przejmuję, młody człowieku, — rozległ się koło Freda jakiś szept. — Jak mi pan zechce pomóc — to mu damy dobrą szkołę, temu Karolkowi.

Fred ostrożnie rozejrzał się wokół. Ludzie w spelunkach są zawsze nieufni.

— Czego pan chce?

— Mówię przecież: pomocy.

— A coś pan za jeden.

Dickson zawahał się. Chłopakowi patrzyło dobrze z oczu. Detektyw postanowił postawić wszystko na jedną kartę:

— Jestem Harry Dickson, — rzekł szeptem.

Fred podniósł się powoli i zbladł.

— Siadaj pan, młody człowieku. Powiadam, że potrzeba mi pańskiej pomocy. A potem ja panu pomogę.

— Pomoże mi pan, doprawdy?... Ale tak bym się wydostał z tego piekła, tutaj?...

— Jeżeli zechcesz, to i tak Freddie!

— W takim razie, dobrze! Co pan chce, niech pan robi.

Dickson skinął na znak zgody. Rozmowa ta, prowadzona szeptem, nie trwała dłużej, niż kilkanaście sekund.

Przed chwilą nazwał Fred Jankesa opojem. Ryży, starszy pan, siedzący w swoim kącie, uznał za właściwe interweniować. Zwrócił się do Freda z ostrą wymówką:

— Jak się odzywasz do starszego, młokosie jeden! Jak śmiesz. Prosi cię pan Charlie do stołu, a ty zamiast, żeby podziękować za zaszczyt — obrażasz go! Przepróż tego pana i siadaj z nim do szampana.

Dickson uchylił kapelusza.

— Mister Charlie, jeżeli pan pozwoli, to ja, jako ten, który pouczył Freda jak postępują gentlemani — przysięgam się do was i postawę butelkę.

Charlie uczynił szeroki gest zapraszający, a Fred podchodząc do stolika mrknął:

— Przepraszam i dziękuję.

Po drodze od swego stolika do stolika Jankesa wyrzwał Harry Dickson na chwilę za drzwi. Mały gazeciarz stał pod progiem.

— Po dwóch z każdej strony, — rzekł doń detektyw.

— Tak jest, — rzekł gazeciarz. — Proszę bardzo. — I wręczył detektywowi gazetę.

Szampan perlił się w kielichach. Charlie pił z nową kompanią.

Gensbury, nie rad temu wyraźnie, rzucił w stronę swego współnika:

— Nie można się z nim dzisiaj dogadać. Pije, w dodatku z pierwszym lepszym, zdaje mu się, że już wszystkie rozumy posiadał. Puścisz tego starego przybłądę kantem!?

Dickson czekał tylko na tę chwilę.

Zaperzył się nagle i począł krzyczeć:

— Panowie i panie! Ladies and Gentlemen! Obrażają mnie tutaj. I kto taki? Doktor, który przestał być doktorem! Ja wolę być uczciwym doradcą na wyścigach, którym jestem od dwudziestu lat, niż nieuczciwym lekarzem!

Rzekomy doradca wyścigowy, czyli sprzedawca t. zw. typów, zakasał rękawy.

— Panowie! Ja nie lubię awantur. Jestem człowiekiem spokojnym! Dlatego radzę temu panu, żeby się wyniósł stąd po dobroci i pytam was, szanowni zgromadzeni w tym znanym lokalu, czy nie mam racji.

— Ma rację! Ma rację! — rozległo się wokół.

— Doktor wyłaż, pókiś cały! — krzyczał doń Charlie.

Gensbury, klnąc półgłosem wyszedł czym prędzej z lokalu.

— Teraz możemy pić, panie Charlie... Kto ma pragnienie, tego ja proszę!

Zjawił się szampan, gin i whisky.

Ten i ów przysiadł się do stolika, przy którym królowali Harry Dickson, Charlie - Jankes i Fred.

Charlie miał już mocno w czubie. Dickson, który pił, jak najmniej, nie stacił ani na chwilę trzeźwości swego spojrzenia i precyzji obserwacji.

Nagle rzekomemu sprzedawcy „typów“ obsunęła się zlekkka peruka. Dickson poprawił ją czym prędzej, ale miał wrażenie, że ten gest dojrzał Charlie.

Po chwili Charlie padł głową na stół i począł głośno chrapać.

— Zdradziłeś się tym chrapaniem i tym snem nagłym, żeś mnie przejrzał. Trzeba zatem działać

bez zwłoki, Fred, — zwrócił się detektyw do swego pomocnika, — daj temu panu lekki swing w podbródek, zobaczymy, czy śpi, czy tylko udaje.

Fred ze szczerą radością wypełnił to życzenie. Jankes znokautowany padł pod stół.

— Człowiek ma skłonności do ataków, — rzekł ryżowy doradca wyścigowy, a w istocie Harry Dickson. — Trzeba go będzie ocucić.

— Co to za lekarstwo? — zainteresowała się Gilda. — A może to dobre dla koni wyścigowych?...

Poczęła się głośno śmiać ze swego dowcipu...

— To jest lekarstwo, dzięki któremu człowiek od razu trzeźwieje. Ja sam biorę te pastylki. I jemu dam te same.

Dickson łknął faktycznie, ale jednak inne kulki, po czym zadał śpiącemu kilka właściwych w usta.

— Tak, teraz możemy sobie pić dalej, — rzekł Dickson, siadając za stolikiem. Do Freda zaś rzekł szeptem: — Gdy gwizdnę — wyskoczysz oknem, inni tu zostaną. Pojemy! — krzyknął, wznosząc kieliszek.

Po kilku chwilach Dickson błyskawicznym ruchem przyłożył rękę do ust i gwizdnął.

W jednej chwili pięciu rosłych policjantów wpadło do spelunki. Fred wyskoczył przez okno.

— Ręce do góry! — roziegła się komenda detektywa. — Brać ich wszystkich!

Ludzie byli tak zaskoczeni tym nagłym pojawieniem się policji, że nie stawiali najmniejszego oporu. Charlie leżał na podłodze bez ruchu.

— Wstawaj! — krzyknął doń jeden z policjantów.

— Niech go pan zostawi, — rzekł detektyw. — Tym śpiochem już ja sam się zajmę.

— A możeby go tak obudzić przedtym?

— Nie. Zawieziemy go w tym stanie, w jakim jest. Zresztą nie obudzi się tak łatwo.

— Nie żyje?

— Śpi tylko. Dałem mu coś na sen, bo, biedaczko nie ma spokojnego sumienia i przez to źle sypiał po nocach.

Policjant roześmiał się głośno.

— Pędzę po taksówkę, — rzekł.

Dwaj policjanci pomogli Dicksonowi wynieść więźnia do wozu. Charlie spał doprawdy jak zabity.

Podstęp

Charlie, właściwie Karol Lamb obudził się nazajutrz rano w pokoju, którego dotąd nigdy w życiu nie oglądał.

Pokój był wygodny, ale — rzecz dziwna — nie było w nim ani jednego okna. Światła dostarczała żarówka elektryczna, zawieszona u wysokiego pułapu.

Charlie przetarł oczy, wyprostował się i czynił nadludzkie wysiłki, aby zebrać myśli i aby sobie przypomnieć co się z nim działo w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Knaipka „Pod Holenderskim Tulipanem“ — ten szczegół przypominał sobie Lamb stosunkowo łatwo i szybko. Szampan... I to pamiętał. Wreszcie — policja.

Jest zatem w jakimś areszcie...

— Zwolnią mnie szybko, — rzekł sam do siebie — Nie potrafią mi niczego udowodnić...

W tej chwili dały się słyszeć kroki. Lamb czym prędzej położył się na posłaniu. Udawał, że śpi. U-

ważał, że w ten sposób można się czasami dowiedzieć rzeczy wcale ciekawych.

W drzwiach stanął Harry Dickson:

— Drogi mr. Lamb! Po co te komedie. Przecież widziałem przed chwilą, jak pan przecierał swe piękne oczy...

— To pan przez mury widzi?...

Charlie był bardzo pewien siebie, prawie zuchwały.

— A tak, drogi panie. Widzę przez ściany, zwłaszcza przez ściany tej celi, w której kilka specjalnych otworów przewidział architekt naumyślnie, abym mógł takich gości jak pan obserwować bez trudności.

— To ja jestem w pańskim domu, mr. Dickson?

— Nareszcie się poznaliśmy. Tak jest. I będzie pan mógł wyjść z niego w każdej chwili. Trzeba mi tylko powiedzieć co to za sprawę knujecie razem z doktorem.

— Ani mi się śni... Nic nie wiem...

— No to sobie pan tutaj posiedzi. Za brak wygód bardzo przepraszam. Ale mój dom to nie pensjonat.

★

Gilda, po nocy spędzonej w komisariacie, została nazajutrz rano zwolniona.

— Dam ja temu zdrajcy Dicksonowi! — pieniała się. — Dostanie się jeszcze w moje ręce!

Gdy nie znalazła Lamba w domu — wiedziała co o tym sądzić.

— Dickson odwiózł go do siebie. Na pewno więzi go w swoim domu... — Znów zdjął ją wściekły gniew na detektywa.

— Już ja go nauczę!... — zaciskała pięści.

Pobiegła do Freda. Wiedział, że Dickson ma do niego zaufanie. Fred spoglądał na nią nieraz zakochanymi oczami. Wierzyła, że pozyska go dla siebie.

— Charlie jest u Dicksona, czy wiesz o tym?

Przystąpiła z nim od razu do rzeczy. Była tak pewna siebie, że jej Fred nie odmówi, iż nie uważała, aby warto było tracić czas na jej zdaniem, zupełnie zbyteczne wstępy.

— Nie wiem, — odparł młody chłopak. — Skąd mam o tym wiedzieć?

— Stąd, że ciebie jednego Dickson wyratował, że widać z nim trzymasz.

— Nie trzymam z nim, Gildo. Ale powiedz, co mogę dla ciebie zrobić? Co będę mógł — zrobić.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego, jak mogła najpiękniej.

— Chodzi o to, że to nie jest prośba, ale właściwie interes. Lamb ma dużo pieniędzy. Kto go wydobędzie od Dicksona — temu dobrze zapłaci.

— A jak to zrobić?... Czy masz jakiś plan?

— Postaraj się wydostać Dicksona z domu. Ja i moi przyjaciele zrobimy już resztę.

— Któż to są ci przyjaciele?

— Gensbury przede wszystkim...

Fred nie dał Gildzie skończyć. Schwycił ją pod ramię i wyprowadził ze swego pokoiku:

— Idź do doktora, żmiję jedna! — krzyknął. — I więcej mi się na oczy nie pokazuj. Gensbury cię przysyła! Myślisz, że jak się do mnie uśmiechniesz to wszystko zrobię, żebyś ze mnie potem sztychła!

Gilda, klnąc półgłosem, wyszła na ulicę.

Traf chciał, że po kilku minutach spotkała Gensbury'ego. Nie było zresztą o to spotkanie tak trudno, bowiem w tej właśnie dzielnicy mieszkał rów-

niez Lamb i Gensbury wracał z mieszkania Amerykanina.

— Nie wiesz gdzie jest Lamb?

— Lamb gdzie jest? — powtórzyła. — Jest gościem pana Harry Dicksona. Został przez niego zaproszony na cygarko i kieliszek wina.

Usłyszawszy nazwisko wielkiego detektywa, Gensbury zbladł.

— Przestań żartować, — huknął na nią. — Opowiadaj wszystko dokładnie!

Gilda opowiedziała doktorowi wszystko.

Czyżby Harry Dickson był na jego, doktora Gensbury, tropie?... Nie, to niemożliwe. Gdyby tak było, nie umożliwiłby mu ucieczki z „Holenderskiego Tulipana“. Zresztą — nie tak łatwo jest zastraszyć doktora Gensbury... Chociaż, swoją drogą, o ile łatwiejsze byłoby życie, gdyby Lamb był teraz na wolności, a Harry Dickson — zniknął!

Tak rozmyślał przestępczy lekarz.

Usunąć go! Ta myśl coraz natrętniej powracała mu do mózgu...

Jasną było dla niego rzeczą, że takie usunięcie detektywa — to sprawa niełatwa, że naraża się na wielkie niebezpieczeństwo. Ale przecież nie byle kto próbuje usunąć Dicksona. Przeciwnicy są chyba godni siebie!

Po kilku chwilach doktor powziął już plan ostateczny.

— Gildo! Chodź ze mną — zadzwonisz do Dicksona. Podam ci dokładnie co masz mówić. Prędkiej.

Po kilku chwilach miss Crown przyjmowała telefon.

— Kto mówi? — zagadnęła damę o łagodnym głosie.

— Proszę powiedzieć, że to sprawa osobista. I pilna bardzo.

— Z kim mam przyjemność? — zagadnął Dickson nieznaną.

— Nie mogę podać swego nazwiska. Ale się pan chyba domyśla. Chodzi o list.

— Czy pani dzwoni w imieniu lady?

Gensbury, który słuchał przez dodatkową słuchawkę, uśmiechnął się tryumfalnie. Skinął do Gildy, aby na to pytanie odpowiedziała twierdząco.

— Tak jest, — odpowiedziała Gilda, — dzwonię w imieniu lady.

— Czy lady Ewelina już wstała?

— Pani czuje się lepiej i chciałaby się z panem zobaczyć, mr. Dickson. Pani podniosła się dzisiaj specjalnie, żeby z panem mówić. Czy nie zechciałby pan stawić się w głównej alei Hyde Parku obok pierwszego mówcy?

— Nie. Jeżeli lady chce ze mną mówić, niech sama podejdzie do telefonu.

— To niemożliwe. Dzwonię zresztą nie z domu. Lady bardzo prosi, aby pan przyszedł, mr. Dickson.

Przez chwilę trwało milczenie.

— Dobrze, — rzekł wreszcie detektyw. — Ale zechce się lady pofatygować bliżej. Tu na rogu Baker Street i Wood Street będę za pół godziny czekał na panią.

— Dziękuję, — rzekła Gilda, odkładając słuchawkę.

— Dobrze jest! Doskonale! — tryumfował Gensbury.

Powiedz mi co to ma znaczyć. O co ci chodzi?

Gensbury nie zaszczycił jej nawet odpowiedzią. Spojrzał na zegarek:

— Mamy pół godziny czasu! Nie mam ani chwili do stracenia. Wracaj do domu i czekaj na mnie! Do widzenia!

Pobiegł do najbliższej apteki.

Lady Ewelina wyznaje wszystko

Gorączka, którą początkowo lady Ewelina symulowała, stała się nazajutrz faktem.

Niepokój, stałe naprężenie nerwów, a po drugim liście wręcz rozpacz, sprawiły, że młoda kobieta zapadła istotnie na zdrowiu.

Lord Percy Demelson, kochający swą piękną żonę głęboko, mimo jej protestów i próśb zaprosił do jej łóżka jednego z najlepszych lekarzy londyńskich.

Lekarz orzekł stan silnego podniecenia nerwowego i niepokoju serca oraz zalecił kilka dni leżenia.

Gdy lekarz wyszedł, lord siadł u łóżka chorej żony i zagadnął ją już nie po raz pierwszy:

— Czy nie powiesz mi co ci dolega?... Widzę przecież, czuję to najmocniej, że coś przede mną ukrywasz. Może ci potrafię pomóc. Zwierz się przede mną.

Lady wybuchła spazmatycznym płaczem.

— I tak umrę, — rzekła poprzez szlochanie. — Nie mogę żyć w tych warunkach.

— W jakich warunkach? Co się stało?

— Stało się, — rzekła lady, hamując spazmy, — że nie jestem twoją żoną!...

Gdy wypowiedziała te słowa, poczęła tym serdeczniej płakać.

Lord ucałował jej ręce i przytulił jej głowę do piersi.

— O czym mówisz, kochanie?... Cóż to są za niestworzone historie?... Nie rozumiem cię wcale!

Nagle lady uspokoiła się i poczęła szeptać...

Mówiła z początku bardzo cicho, raz po raz targana łkaniem. Potem, przez łzy, mówiła coraz głośniej. Aż wreszcie niemal wyszlochała i wykrzyczała mężowi swój ból serdeczny i to wszystko, co jej na sercu leżało.

— Harry Dickson nie traci nadziei. — zakończyła — Mam wrażenie i sędzę, że Harry Dickson jest tego samego zdania iż człowiek, którego fotografię dostałam nie jest Haroldem... Może jego znak KOTWICA W GWIEZDZIE jest sfałszowany?... Na razie dostaje listy z pogrózkami... Cóż by to była za straszna hańba dla mnie, gdybym musiała wrócić pod jego dach. Nie przeżyłabym tego!

Lord wyprostował się.

— Nie, — rzekł z mocą. — Nawet prawo nie oderwałoby cię ode mnie. Szantaż i ukrywanie faktu, że się żyje nie może stać się powodem rozwiązania małżeństwa, zawartego z wiedzą człowieka, który udawał, że zmarł. Mógł wtedy protestować... Zobaczymy, co sądy powiedzą! Nie dam cię, Ewelino! Nie oddam za żadną cenę!

Młoda kobieta przytuliła się do męża:

— Jesteś dobry! Jesteś bardzo dobry... I ja za nic nie chciałabym cię utracić. Przecież to byłoby zbyt straszne!

— Nie lekaj się! Zwyciężymy wroga, nawet, gdyby był rzeczywisty, a nie urojony przez szantażystów, którzy cię obsiedli. Idę do Harry Dicksona!

Ucałował żonę serdecznie i wyszedł.

Ani lord, ani jego małżonka nie przypuszczali, że jest ktoś trzeci, kto słyszy te ich intymna i tak serdeczną rozmowę.

Tym świadkiem była pokojówka Barry, niezmordowany szpieg Gensbury'ego, który zjednywał sobie pomocników i sojuszników przede wszystkim wśród kobiet.

Po pół godzinie Barry zapukała do pokoju swej pracodawczyni.

— Był tu niedawno jakiś człowiek i pytał o mylady.

— Kto taki!? — drgnęła lady.

— Powiada, że nazywa się Surrins.

— Surrins? Przecież Barry zna Mateusza Surrinsa. Czy on był?

na małą strzykawkę i trysnął nią w nos i usta detektywa jakimś bezbarwnym płynem.

Dickson jak rażony piorunem — zachwiał się i byłby padł na wznak, rozbijając może głowę o bruk, gdyby go ów nieznajomy nie podparł.

Kilka osób otoczyło leżącego.

— Przecież to Harry Dickson, — rzekł jakiś mały gazeciarz.

— Nie zwracaj głowy ze swoim Dicksonem! — irytował się starszy pan. — Jestem lekarzem. Sprowadź mi taksówkę, odwieżę chorego do szpitala. To na pewno porażenie, może tylko chwilowe.

Rzekomy doktor ocierał usta choremu. Czynił to bardzo pieczołowicie i dokładnie. Chodziło mu przecież w pierwszym rzędzie o to, aby nikt nie



PRZYPOMINAMY!

ZE zióła żołądkowe „ASMIDAR” (torebka „cente 25 groszy) skutecznie walczą z obstrukcją. Wystarczy parę dni regularnie, rano i wieczorem zażywać po filiżance ziół „ASMIDAR” aby odzyskać ulgę w trawieniu. Obstrukcja to dolegliwość, której należy się szybko pozować, nabywając natychmiast torebki ziół żołądkowych „ASMIDAR” działających również i pokalajaco. Do nabycia w każdej aptece i drogerii.

— Nie mylady. Był to człowiek już niemłody i bardzo zniszczony. W albumie mylady jest jego fotografia.

Lady Demelson poczuła, że jest bliska omdlenia. Wsparła się na poduszki i przez chwilę zbierała myśli.

— To niemożliwe, — wyszeptwała wreszcie. — Bredzisz, Barry. Pamiętaj, żebyś nikomu nie pisała o tym ani słóweczka, pamiętaj!

Nikczemna kobieta odeszła, mrużąc pod nosem:

— Jeżeli mam milczeć — to trzeba mi za to zapłacić! Trzeba będzie zobaczyć się z Gensbury... Pójdę dziś wieczorem do „Rajskiej jabłoni”. Może go spotkam...

★

Przy zbiegu Baker Street i Wood Street stał jakiś starszy pan w ciemnych okularach i z wielkim smakiem zainteresowaniem przyglądał się wystawie optyka w narożnym sklepie.

Na rogu ukazał się Harry Dickson. Czekał na lady Demelson.

Człowiek w ciemnych okularach, gdy detektyw z nim się zrównał, dobył z kieszeni już przygotowa-

dojrzał, że nieprzytomny przechodzień został obla-
ny jakimś płynem...

Taksówka nadjechała, doktor w ciemnych okularach załadował chorego przy pomocy przechodniów i rzucił szoferowi:

— Do szpitala St. John!

Gdy ujechali kilkaset metrów i skręcili za pierwszym rogiem, Gensbury, gdyż on to był o-
wym przypadkowym przechodniem — zmienił dys-
pozycję:

— Przewiozę chorego do mej prywatnej klini-
ki.

I rzucił nowy adres.

Wóz zatrzymał się przed domem w dzielnicy portowej. Gensbury zapłacił za kurs i wtaszczył sam, chorego do parterowego pokoju.

Gensbury zbadał puls i oddech chorego:

— Brawo! — rzekł do siebie. — Moja „zasy-
piaczka” działa bez zarzutu! Dickson jeszcze so-
bie pośpi. A zresztą, może się wcale nie obudzi...

★

Noc zapadła już ciemna, a Harry Dickson nie wracał do domu. Tom Wills począł się poważnie niepokoić o swego mistrza.

Lord Demelson detektywa nie zastał. Fred, który również się zjawiał w mieszkaniu swego nowego przyjaciela — wyszedł z kwitkiem... Dickson nie wracał.

Jankes Charlie tryumfował.

— Zwolnij mnie, młody człowieku, a powiem ci, gdzie jest Dickson.

— Na to nigdyby się sam mistrz nie zgodził. Harry Dickson da sobie radę. Jestem o niego spokojny. Przeszedł się gdzieś pewnie w sprawie twoich listów do lady Demelson.

— Któż to powiedział, że to ja je pisałem?

— A widzisz, Charlie, sam wpadłeś... Skądbyś wiedział o jakie listy chodzi... Mądrała z ciebie wielki, ale ja większy.

— Za to ja jestem od ciebie sto razy silniejszy, pęta! —

Z tymi słowami Lamb dopadł do Toma Willisa i począł go dusić.

Siły były nierówne Tom musiał ulec o wiele cięższemu i silniejszemu złoczyńcy.

Na odgłos szamotania się i przekleństw Lamba, który walczył z kajdanami na rękach, a mimo to, całkowicie górował nad Tomem — nadbiegła z kuchni mrs. Crown.

— Otworzyć kajdany! — ryczał Lamb, — bo go uduszę, jak pisklę!

Tom istotnie już ledwie dyszał.

Mrs. Crown była zbyt dobrą gospodynią, aby nie wiedziała, gdzie są kluczyki od kajdanów.

Po chwili Lamb był wolny i jednym susem znalazł się na ulicy.

Pierwszą osobą, na którą się natknął była Gilda. Dyżurowała z polecenia Gensbury przed domem detektywa już od kilku godzin.

— Charlie! — rzuciła mu się na szyję Gilda.

Amerikanin odepchnął ją:

— Nie mam teraz czasu na czułości. Gdzie Gensbury?

— Nie wiem. Wyciągnął Dicksona z domu. Nie wiem co się od tego czasu z nim stało. Kazał mi tu stać i pilnować. wiec stoie.

Charley zastanawiał się przez chwilę, po czym wskoczył do przejeżdżającego auta.

Wysiadł w dzielnicy portowej na Church Street, niedaleko domu, do którego wciągnął Gensbury swa ofiarę.

Gdy wchodził przez bramę nie zauważył młodego człowieka, a mianowicie Freda we własnej osobie, który zaniepokojony o Dicksona podjął poszukiwania na własną rękę i teraz pilnował drugiego lokalu, w którym Gensbury zwykł był ułatwiać swe najciemniejsze sprawy.

Nie zastawszy nikogo na parterze, Lamb wszedł bez pukania przez drzwi na pierwszym piętrze. Wisiała na nich kartka z napisem: „Dorian Minston“.

Gensbury siedział w fotelu z miną lekarza, mającego dokonać jakiegoś zabiegu. Przed nim siedział człowiek — będący oryginałem fotografii, przesłanej lady Ewelinie.

Człowiek ten miał prawe ramię obnażone. Gensbury przyglądał się temu ramieniu ze skupioną uwagą.

Tatuaż, przedstawiający Kotwicę w Gwieździe był doskonale widoczny na ramieniu owego człowieka.

Gensbury wskazał nieznanego Lambowi:

— Dobra robota, nieprawda?.. A jaki podobny. Nikt nie powie, że to nie Harold Sirrins! Mam rację?

Charlie skinął głową.

— Póki tu jesteś — machniesz ostatni list do lady. — A pan, panie pseudo-Harold Sirrins, niech się pan nie patyczkuje. Jutro wydają lordostwo Demelson wielkie przyjęcie. Zjawi się pan, przedstawimy gościom jako pierwszy mąż pani domu i uściska ją pan w obecności wszystkich serdecznie.

— Wszystko będzie w porządku. Niech się pan o mnie nie lęka. Mam nadzieję, że ze 20 tysięcy funtów na mnie skapnie. Już ja im strachu napędzę!

Jankes siadł do stołu.

— Pisz! — rzucił doktor.

Gensbury dyktował co następuje:

„Mylady!

Nie raczyła pani zastosować się do naszych rad i wskazówek, i nie uczyniła Pani nic, coby odwróciło od niej hańbę.

To też Pani poniesie obecnie konsekwencje swe go postępowania.

Prawowity małżonek Pani — Harold Sirrins jest już w Londynie.

Jutro wieczór podczas przyjęcia, jakie lord i lady wydają dla swych przyjaciół, zawita pod ich dach Harold Sirrins. Wobec wszystkich wystąpi Sirrins ze swymi żądaniami.

Łączę wyrazy współczucia i szacunku

Charles Beskins

— Doskonale! — pochwalił Lamb doktora. — A gdzie jest Dickson?

— Na parterze. Przeniesiemy go do łodzi.

— Nie żyje?

— Na razie śpi. Usypiaczka zrobiła swoje. Dziś rano zaczął się poruszać — więc dałem mu znów na sen. Teraz śpi. Spławimy go!

Fred słyszał te słowa wyraźnie. Postanowił przygotować się do ratowania Dicksona.

Czym prędzej pobiegł do najbliższej przystani i wynajął łódź. Wypłynął nią i znalazł się w pobliżu domu, w którym Gensbury i Charley szykowali się do wrzucenia Dicksona do wody.

Czyhał z dala i widział wyraźnie jak bezwładne ciało wyrzucili za burte łodzi, aby oddalić się jak najszybciej.

Fred podpłynął do tego miejsca i dał nurka. Młody człowiek był doskonałym pływakiem. Prąd był w tym miejscu słaby i ciało nie mogło odpłynąć dalej niż o metr. Ku zdumieniu i rozpaczycy Freda — ciała Dicksona na dnie nie było.

Przybity do głębi, wracał już Fred na łodzi ku brzegowi, gdy czyjaś głowa wynurzyła się z fali:

— Pomóż mi, chłopcze, bom się dziś dosvc kąnieli nakosztował

Był to Harry Dickson

— Sam pan wypłynął, — pytał go usmiechnięty i radosny Fred.

— Sam, o własnych siłach.

— Czyżby ten narkotyk Gensbury na pana nie działał?

— Działał nawet bardzo mocno. Chodzi tylko o to, że dowiedziałem się kiedy narkotyk nie działa. Oto trzeba go mocno wetchnąć — wtedy jest skuteczny. Mówił o tym Gensbury do kogoś na Church Street. Słyszałem każde słowo. Dlatego właśnie nową dozę mógł mi dać ten złoczyńca tylko wtedy, gdy oddychał już mocniej, gdy był przytomny. Zatrzymałem wtedy oddech i dzięki temu trucizna nie podziałała. Wypłynąłem sam. Ale kto wie, czy mógłbym jeszcze długo płynąć. Jestem bardzo osłabiony i dziękuję ci Fredzie. Chcę ci coś zaproponować.

— Słucham pana...

— Chcesz być mi pomocny? Są w tobie dobre zadatki. Ufam, że będziesz dzielnym wywiadowcą. Wielu ludzi w twojej sytuacji zrobiło karierę w Scotland Yardzie. Radzę ci, abyś do nas przystał...

Fred nie dał sobie tego dwa razy powtarzać. Harry Dickson pozyskał nowego współpracownika, a Tom Wills nowego kolegę.

★

Nazajutrz rano lord i lady otrzymali ów fatalny list, podyktowany przez Gensbury'ego a napisany ręką Lamba. Ta sama poczta przyniosła podziękowania za zaproszenia na wieczór i zapowiedź wizyty.

Była już godzina 6 wieczór, gdy lord wymachując z daleka, przyniósł list od Dicksona. Detektyw pisał:

„Wielce Szanowna Lady!

Proszę nie tracić nadziei i być jak najlepszej myśli. Proszę przyjąć gości jakby nigdy nic. Zjawie się we właściwym czasie i wszystko zostanie zlikwidowane jak najpomyślniej.

H. D.“.

Lady wybuchnęła spazmatycznym płaczem. Tym razem były to jednak łzy radości.

— Wierzę, że będzie tak, jak pisze Harry Dickson. Bo wiem, że cokolwiek ten człowiek pisze — jest prawda. Czyżby się miały skończyć moje udręki?... Oby jak najprędzej przyszła ta chwila.

★

Pałac lorda Demelzona jaśniał tysiącami świateł. Lady Ewelina przywdziała najkosztowniejsze klejnoty i najwspanialsze suknie. Była tego wieczoru piękna, jak nigdy.

Pierwsze wozy zatrzymały się przed domem.

Lady położyła dłoń na sercu i spojrzała na męża, jakby w jego oczach szukając pokrzepienia.

— Odwagi, Ewelino! Zwyciężymy!

Zaproszenia zapowiadały niespodziankę. Goście już od proga pytali gospodarzy, jakiego rodzaju niespodzianka ich czeka, ale lord i lady uśmiechali się znacząco. Mówili — i mówili prawdę, że jeszcze sami nie wiedzą co to będzie za niespodzianka.

Nagle na progu salonu stanął jakiś człowiek szpakowaty, o twarzy pooranej zmarszczkami.

— To on, Percy! — szepnęła lady do męża.

— Cicho! Czy nie widzisz, że Harry Dickson przybył tuż za nim?

Nieznamy zbliżył się do lorda i zaczął gromkim głosem:

— Mylordzie! Goście pańscy czekają na niespodziankę. Będą ją mieli, ale może inna, niż pan sądził. Będzie ją miał i pan!

Nieznamy mówił bardzo głośno. Słyszeli go wszyscy.

— Jestem Harold Serrins, pierwszy i legalny mąż tej tu lady — nieprawnie obecnie noszącej nazwisko lorda. Rzekoma lady Demelson jest w istocie bigamistką!

Szmer zdumienia rozległ się w salonie. Słychać było głosy oburzenia.

Lady zbladła, zdobyła się jednak na okrzyk:

— To wszystko nieprawda! Nie znam tego człowieka!

— Spodziewałem się tego. Ale Harold Serrins ma znak na prawym ramieniu: wytatuowaną kotwicę z gwiazdą. Oto ten znak!

Nieznamy zakasał rękaw. Wytatuowany znak ukazał się na jego prawym ramieniu.

Starszy jakiś pan z pośród gości podszedł do nieznanego i rzekł:

— Tak jest. Teraz poznaję Serrinsa bez wątpliwości. Ten znak miał na ramieniu tylko jeden Harold Serrins.

— A więc teraz nie ma już chyba żadnej wątpliwości. Zatem ja, Harold Serrins, domagam się, aby moja żona wróciła pod mój dach. Jestem jej mężem!

— Kłamstwo! — rozległ się z głębi sali jakiś gromki głos. Harry Dickson dopadł do pseudo-Serrinsa i schwycił go za ramię.

**Cud techniki
nowoczesnej**



**Automat-
Pistolet „Grom“
kal. 6 m/m —**

jest uznany przez znawców za najlepszy. Zabezpiecza od mimowolnego strzału. System belgijski. pięknie oksydowany. Repetuje się przed strzałem automatycznie wyrzuca gilzy. Huk kolosalny. Wykonanie luksusowe. Rekojęść: wykładane masa bakelitowa. Waga 200 gramów, długość 100 m/m., wysokość 65 m/m. Idealna obrona przed napadem i kradzieżą. Cena zł. 6.95. Dwie sztuki zł. 13.50. Setka naboju system „Flobert“ zł. 3.65. Pozwolenie niepotrzebne. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze — Adresulcie: Przedst. Fabr. Pistoletów

Kazimierz Kolodziejczyk oddz.

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. pocz. 700 H D.

Żelazną dłonią ujął detektyw obnażone ramie i przygotowaną już watę — pociągnął po rzekomym tatuażu.

Rysunek zniknął!

— Ten człowiek jest oszustem! Nie prawdziwy tatuaż, ale jego kopie, nosił na ramieniu! A kopii tej dokonał dr. Gensbury, lekarz pozbawiony prawa praktyki.

— Coś pan za jeden? — wybelkotal oszust.
 — Jestem Harry Dickson.
 — Dickson... zginął... przecież...
 — Dickson żyje i ma przy sobie dowód prze-
 ciwko Gensbury'emu niezbity, — rzekł detektyw.
 — Oto co znalazłem w jego pokoju.
 Z portfela wyjął detektyw skrawek brązowe-
 go materiału.

— Tymi zwojami było owinięte ciało Harolda
 Surrinsa. Gensbury wyjął je z sarkofagu, aby sko-
 piować tatuaż.

Kajdany zatrzasnęły się u kiści złoczyńcy.

W tej samej chwili kilku wywiadowców aresz-
 towało Lamba i Gensbury.

★

Ów wieczór u lordostwa Demelson należał do
 najbardziej udanych. Lady była pełna humoru i ba-
 wiła się może jeszcze lepiej, niż jej goście.

KONIEC.

PALACZE TYTONIU

Ratujcie zdrowie. Nikotyna
 zatrzuwa organizm



Możecie w sposób łatwy i przyjem-
 ny odzwyczaić się w ciągu 3-ch go-
 dzin od palenia. Zamówcie zaraz nasz
 wieczny papieros „IDEAL”, a ochro-
 nicie swe zdrowie przed niszczącym
 wpływem nikotyny. — Papieros „I-
 DEAL” daje możliwość zaciągania się
 i oddziaływa zbawiennie na błonę śluzową nosa i gar-
 dła. „IDEAL” wzmacnia i krzepi organizm, dając zado-
 wolenie duchowe i fizyczne. Mnóstwo listów dziękczyn-
 nych. — Cena zł. 2.45. Płaci się przy odbiorze. Nie
 zwlekajcie! Zamówcie — póki nie jest zapóźno! Stra-
 cone go zdrowia nie odzyskacie! Płaci się przy odbiorze.
 Wysyłamy na listowe zamówienie

Adresuj:

Kazimierz Kołodziejczyk oddz. 2

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 H. D.

Czarna i biała magia

Każdy kto chce wzbudzić sobą zaintereso-
 wanie w towarzystwie, może łatwo to uzy-
 skać po przestudiowaniu naszego kursu ma-
 gii, co jest obecnie dostępne dla wszyst-
 kich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakre-
 su mechaniki i zręczności. Czarodziejska
 tablica. Lustró magiczne. Polykanie ognia.
 Płynąca woda. Podnoszenie wielkich ciężarów. Spiewa-
 jąca flaszka. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak
 stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przed-
 miotów. Sztuki z rachunkami, z kartami. Seanse spiry-
 tystyczne. Każdy łatwo potrafi się nauczyć wszystkich
 sekretów. Wysyłamy łącznie z Czarna Magia różne cie-
 kawe książki, komplet z 6 tomów z 478 sekretami i ta-
 jemnicami z ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na lis-
 towe zamówienie, które płaci się przy odbiorze. —
 Adresuj:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK oddz. 2

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 H. D.

UWAGA: Bezplatnie dodajemy książkę p. t. „Poznaj
 siebie i bliźnich!!!” Jak wróżyć z ręki i z palców, najmo-
 wwsze sposoby wróżenia.



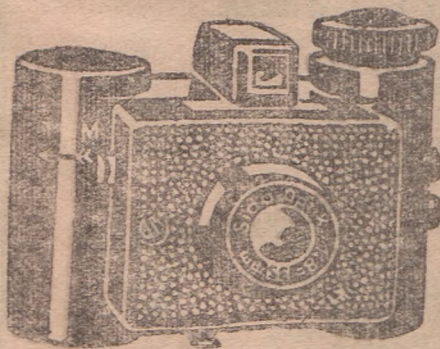
6 książek

pożytecznych
 za bezcen



1) Adwokat doradca domowy. Wzory odwołań po-
 datkowych skarg sądowych, podań do władz i urzędów
 Sprawy egzekucyjne, majątkowe, eksmisyjne, rolne, bu-
 dowlane, spadkowe, wekslowe kredytowe, wojskowe,
 małżeńskie. Wzory umów dzierżawnych, ofert, podań
 o pracę i t. p. — 2) Polski sekretarz dla wszystkich.
 Wzory listów prywatnych, ofert, podań, skarg i t. p. —
 3) Zwyczaje i formy towarzyskie. Kodeks o dobrych
 obyczajach według wymagań życia. — 4) Tajemnice ko-
 biet i mężczyzn. Książka interesująca wszystkich. — 5)
 Dr. Ostrowski. „Idealny środek zapobiegania ciąży”.
 Książka interesująca i pożyteczna. 6) Wyrocznia Arab-
 sko - Chaldejska. Rewelacja słynnego medium, w/g któ-
 rej można otrzymać odpowiedzi na najważniejsze py-
 tania. Cały komplet zł. 3.95. Wysyłamy na listowe
 zamówienie. — Płaci się przy odbiorze. Adres.

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Oddz. 1
 Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 H. D.



NAJMILSZYM TOWARZYSZEM JEST

APARAT FOTOGRAFICZNY

Każdy może tanim kosztem nabyć doskonały aparat fotogra-
 ficzny „S I D A” A. Aparat ten z wbudowanym wizerem
 optycznym posiada bardzo łatwą obsługę. Fotografować mo-
 że nawet dziecko. Wyniki fotografowania doskonałe.

CENA REKLAMOWA ZŁ. 8.35,

wraz z błoną filmową na 10 zdjęć i pouczeniem. Futerał skó-
 rzany zł. 2.— Wysyłamy na listowe zamówienie. Płaci
 się przy odbiorze. Adresuj:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK,

WARSZAWA, Pl. Napoleona, skr. poczt. 700 H. D.

Następny **Nr. 78 Harry Dicksona**,
 który ukaże się we wtorek, dn. 4-go lipca
 zawierać będzie przygodę pod tytułem:

Sobowtór cyrkówki

CENA 10 GR.

CENA 10 GR.



HARRY DICKSON

PRZYGODY ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące numery:

- | | |
|------------------------------------|--------------------------------|
| 1. „WYSPA GROZY“ | 38. DUCH W ZAMCZYSKU. |
| 2. „TAJEMNICA EGZOTYCZNEGO WŁADCY“ | 39. UPIÓR W TEATRZE |
| 3. „ALARM W PRZESTWORZACH“ | 40. DEMON WIATRU. |
| 4. „DOM NA MOCZARACH“ | 41. SOBOWTÓR. |
| 5. „LUDZIE BEZ ADRESU“ | 42. NIEWIDZIALNY MĘDRZEC. |
| 6. „SZALONY BURMISTRZ“ | 43. DANCING NA BŁOTACH. |
| 7. „GRAJĄCA WIEŻA“ | 44. PRZEDZIWNY HOTEL. |
| 8. „KRÓL NOCY“ | 45. SREBRNA MASKA. |
| 9. „POSEPNA KABALA“ | 46. SIEDEM KRZESEŁ. |
| 10. „TAJEMNICZY TRYBUNAŁ“ | 47. DIABELSKI SKARB |
| 11. „KORONKI KRÓLOWEJ“ | 48. KAT LONDYSKI. |
| 12. „KAPIANKA OGNIĄ“. | 49. CZERWONY SUŁTAN. |
| 13. DOM, W KTÓRYM STRASZY | 50. PRZYGODA MALAJSKA. |
| 14. ŻYJĄCY BUDDA | 51. SYNOWIE NOCY. |
| 15. WIDMO TUŁACZA | 52. KRÓL ŻELAZA. |
| 16. SKRADZIONY TESTAMENT. | 53. WALKA W TUNELU |
| 17. DUCH ŚWIATŁA | 54. ZBRODNICZY AUTOMAT |
| 18. CZERWONA DAMA | 55. TAJEMNICA PROFESORA FOXA |
| 19. MIASTO PIRATÓW | 56. W PIASKACH SAHARY |
| 20. POSTRACH LONDYNU | 57. DWANAŚCIE SERC |
| 21. TAJEMNICA ŁODZI PODWODNEJ | 58. ŻYWY PORTRET |
| 22. NIEBIESKI BOCIAN | 59. ZAMEK NA SKALACH |
| 23. ZAGINIONE KRÓLESTWO. | 60. BAL MASKOWY |
| 24. HAWAJSKI SZTYLET. | 61. TRAGEDIA STAREGO RODU |
| 25. WOSKOWE JABŁKO | 62. CZERWONY SMOK |
| 26. WIELKA GRA. | 63. SKRADZIONY WYNAŁAZEK |
| 27. HOTEL EMIGRANTÓW. | 64. FAŁSZYWY KROK. |
| 28. KRWAWY KLEJNOT | 65. KRÓLOWA TRAPEZU |
| 29. SZTUCZNE ZŁOTO. | 66. UPIÓR TAMIZY |
| 30. CZARNY MŚCICIEL. | 67. CZARNA PANTERA |
| 31. KSIEŻYC BIRMAŃSKI. | 68. W PALARNI OPIUM |
| 32. POŻAR W MIASTECZKU. | 69. BEZLUDNA WYSPA |
| 33. ZŁOWIESZCZY ŚNIEG. | 70. TOREADOR Z GRENADY |
| 35. GWIAZDA POLARNA. | 71. KOBIETA O 4-rech TWARZACH. |
| 36. KWADRATOWE OKNO. | 72. NA WYSPIE KORFU. |
| 37. WODNY CZART. | 73. SKARB NA DNIĘ MORZA |
| | 74. DRAMAT W CYRKU |
| | 75. CZERWONY RADŹA. |
| | 76. MISTRZ CZARNEJ MAGII |

Czytajcie

Czytajcie

PRZYGODY HARRY DICKSONA

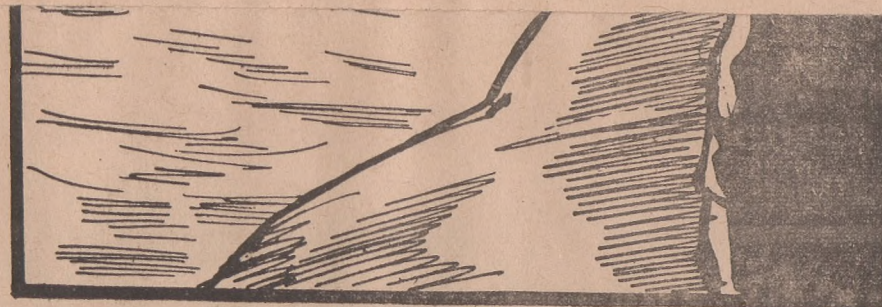
Cena 10.

Cena 10.

REDAKTOR: Antoni Weiss. — Odpow. za ogłoszenia i reklamy Konstanty Łossowski. WŁÓDŹ
WYDAWCA: Wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. odp. — Odbito w drukarni własnej. Łódź, ul. Piotrkowska 49. 64
Konto P. K. O. 68.148. Adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel. 136

7000

tych kazuy zawiera
odmienną treść, pełną
napięcia i emocji



Czytajcie! Przygody Harry Dicksona

zagadkowego człowieka, którego sława jaśnieje
wspaniałym blaskiem na obydwu półkulach

Cena 10 gr.

Co tydzień ukazuje się sensacyjny numer

Cena 10 gr.

REDAKTOR: Antoni Weiss. — Odpow. za ogłoszenia i reklamy Konstanty Łosiew. — Zamieszkał w Łodzi. — Wydawca: Wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. odp. — Odbito w drukarni własnej, Łódź, ul. Piotrkowska 49 i 64.

E
M
O
C
J
A



HARRY DICKSON
PRZYGODY
ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

S
E
N
S
A
C
J
A

W sprzedaży ukazał się już nowy
Nr. 78 sensacyjnych przygód znakomitego detektywa
HARRY DICKSONA
SOBOWTÓR CYRKÓWKI

HARRY DICKSON
sam opowiada swe
przygody w sensacyj-
nych zeszytach, z któ-
rych każdy zawiera
odmienną treść, pełną
napięcia i emocji



Czytajcie!

Przygody Harry Dicksona
zagadkowego człowieka, którego sława jaśnieje
wspaniałym blaskiem na obydwu półkulach

Cena 10 gr.

Co tydzień ukazuje się sensacyjny numer

Cena 10 gr.

BIBLIOTEKA
BN
WRODOWA

7.VII.1939



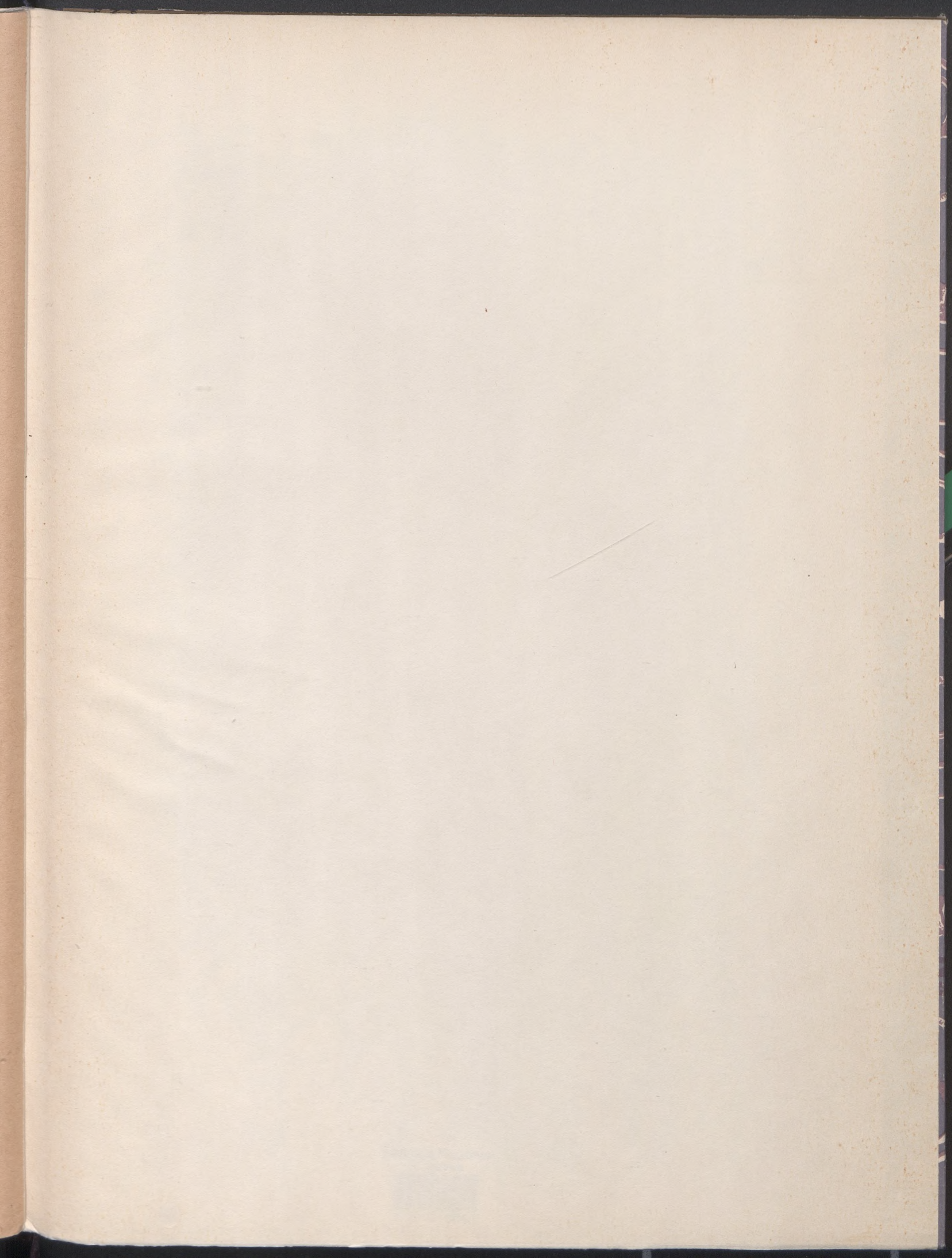
Do

- 1.
- 2.
- 3.
- 4.
- 5.
- 6.
- 7.
- 8.
- 9.
- 10.
- 11.
- 12.
- 13.
- 14.
- 15.
- 16.
- 17.
- 18.
- 19.
- 20.
- 21.
- 22.
- 23.
- 24.
- 25.
- 26.
- 27.
- 28.
- 29.
- 30.
- 31.
- 32.
- 33.
- 34.
- 35.
- 36.
- 37.
- 38.
- 39.
- 40.
- 41.
- 42.
- 43.
- 44.
- 45.
- 46.
- 47.
- 48.
- 49.
- 50.
- 51.
- 52.
- 53.
- 54.
- 55.
- 56.
- 57.
- 58.
- 59.
- 60.
- 61.
- 62.
- 63.
- 64.
- 65.
- 66.
- 67.
- 68.
- 69.
- 70.
- 71.
- 72.
- 73.
- 74.
- 75.
- 76.
- 77.
- 78.
- 79.
- 80.
- 81.
- 82.
- 83.
- 84.
- 85.
- 86.
- 87.
- 88.
- 89.
- 90.
- 91.
- 92.
- 93.
- 94.
- 95.
- 96.
- 97.
- 98.
- 99.
- 100.

Czyt

PR
Cena

REDAKTOR
WYDAWC



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001024366470



2el
623405/ 77

BN

BN

BN

BN

BN

BN

BN

BN